

KONKRETY

nr 50

16
STRON

ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK II (NR 83) 14 GRUDNIA 1973 R. CENA 2 ZŁOTE



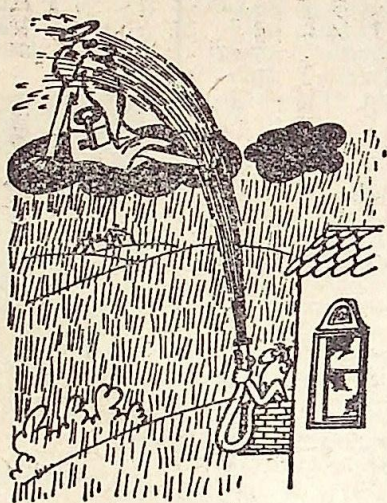
Czy rozumie?

Szanowna Redakcjo!
Zwracam się do Was ze sprawą, która poruszyła mnie do głębi, a jednocześnie kazała mi się wstydić za ludzi dorosłych i zdawałoby się świadomych obywateli.

Dzisiaj jadąc z Legnicy do Polkowic byłem świadkiem zdarzenia na przystanku autobusowym MPK w Legnicy. Stała nas dosyć liczna grupa pasażerów, która na dobrą sprawę jednorazowo nie mogła się pomieścić w autobusie. Wśród nas była młoda kobieta w daleko zaawansowanym poważnym stanie. O godzinie 15.45 nadjechał autobus (45) numer wewnętrzny 167, prowadzony przez starszego kierowcę, który nawiasem mówiąc na pewno jest ojcem. Jak zwykle w takich wypadkach, ludzie zaczęli się tłoczyć przy wejściu. Kobieta, o której wspominałem z początku próbowała wejść do autobusu tylnym wejściem, lecz szybko została wypchnięta. Wtedy podeszła do kierowcy i poprosiła go o wypuszczenie jej przednim wyjściem, motywując to swoim stanem. Byłem przekonany, że kierowca uwzględni jej prośbę i tu się pomyliłem, bo kierowca, pan sytuacji, zawyrokoował, że jego to nie obchodzi i tak jest za dużo ludzi. Było nie było, musiała zostać na przystanku i czekać na następny autobus, który przyjechał przed godziną 17.00. Był to autobus nr 40, który kursuje do Lubina, a wspomniana pasażerka jeździ do Polkowic, więc musiała się przesiadać. Wstyd mi było za człowieka, który w pośredni sposób powinien wychowywać młode pokolenie, a czy to było wychowawcze?

Proszę, napiszcie o tym, może ten kierowca przeczyta to i zrozumie swoje niewłaściwe postępowanie.

ZYGMUNT ADAMCZYK
Polkowice
ul. Skrzetuskiego 2/5



WYPADEK nietrudno. Znanie porzekadło przestrzega, że można ulec wypadkowi nawet na równej drodze. Otóż życie zdecydowanie wyprzedza porzekadła i ludowe mądrości. Okazuje się bowiem, że wypadkowi ulec można nie tylko na równej drodze, ale również w karetce pogotowia.

Z Lubina wyjeżdża karetka. Kierowca jest uprzedzony przez lekarza, że ma jechać bardzo ostrożnie, bo stan chorego jest ciężki.

Jedzie karetka pogotowia z Lubina do Piekar Śląskich. Wiezie rannego

górnika, któremu towarzyszy w drodze pielęgniarka i zatroskana żona. We Wrocławiu karetka potrąca samochód. Zbite lusterko. Kilka kilometrów dalej kierowca gwałtownie hamuje. Potężna siła rzuca tyłem samochodu. Ranny przesuwa się poza nosze. Jego żona siedząca z tyłu pada do przodu i wali głową o przednie siedzenie. Rozcięty łuk brwiowy. Rana wzdłuż twarzy. Pielęgniarka ma od tej chwili w jednej karetce dwoje podopiecznych. Rannego górnika i jego żonę.

DALEJ CZYTAJ NA STR. 4.

JUŻ ZA TYDZIEŃ

NA 32 STRONACH ZNAJDZIESZ

Szurkowski ● Saga rodu Matysiaków
● sekrety aktorek ● W Pierre St. Martin bez sensacji ● Legenda o części synowskiej ● plebiscyt sportowy ● trzy konkursy, krzyżówka -mecz (liczne nagrody) ● test Poznaj siebie ● na szaloną noc ● horoskop z Ołomuńca ● Czaty na niedźwiedzia



21 GRUDNIA W KIOSKACH „RUCHU”

TRZEBA SIĘ TRZYMAĆ

KONKRETY tygodnia

Bolesławiec

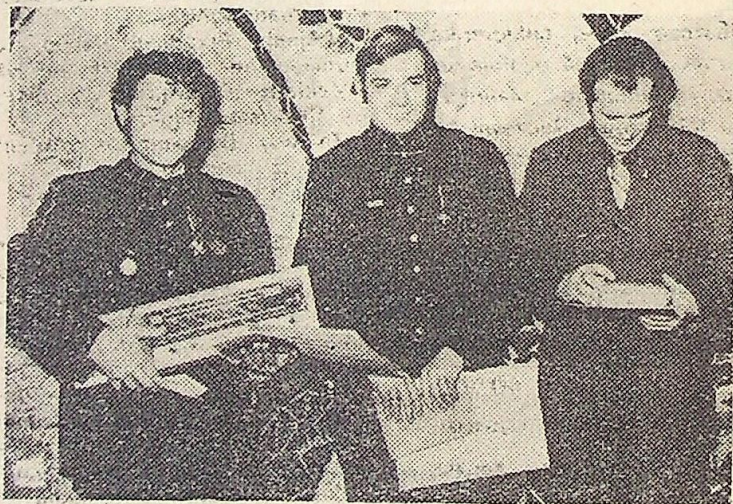
Bolesławiecka organizacja ZSMW podsumowała swą pracę. Na X zjeździe sprawozdawczo-wyborczym dokonano wyboru nowych władz i przedyskutowano formy działania z młodzieżą. Niektóre z inicjatyw zdały egzamin, jak np. prowadzone wspólnie z TKKS uniwersytety kultury świeckiej (zajęły pierwsze miejsce w kraju). Wysoko oceniono również czyny społeczne młodzieży. Za najlepsze ZSMW uznano koła w Ocicach, Kruszyńcu, Osiecznicy. Przewodniczącym ZP został ponownie Józef Bruźniak.

Tematem plenarnego posiedzenia KP partii było kształtowanie w społeczeństwie klimatu odpowiedzialności i walki z przejawami niegospodarności, i wszelkimi nadużyciami.

Głogów

W Głogowie oddany został do użytku dworzec PKS — najnowocześniejszy w województwie. Ma on kubaturę 6000 metrów sześciennych, może przyjąć w ciągu doby 14 tys. pasażerów. Kosztował ponad 13 milionów złotych. Dworzec posiada 14 stanowisk autobusowych.

Otwarcia nowego obiektu dokonał w dniu 6 grudnia sekretarz KW PZPR w Zielonej Górze Ryszard Łabus, w towarzystwie miejscowych władz z I sekretarzem



Najpopularniejsi górnicy zagłębia miedziowego wyłonieni w plebiscyie organizowanym przez Rozgłośnie Polskiego Radia we Wrocławiu, Związkową Radę KGHM i redakcją tygodnika „Konkrety”, spotkali się 6 grudnia z dyrekcjami swoich zakładów, przedstawicielami organizacji partyjnych i związkowych oraz inicjatorami plebiscytu na uroczystym podsumowaniu imprezy.

Zwycięzcy pragną za naszym pośrednictwem — co czynimy ze szczególną przyjemnością — podziękować serdecznie tym, którzy oddali na nich swe głosy i obdarzyli zaufaniem. Ten społeczny aplauz szalenie ich dopinguje do dalszej pracy. Na zajęciu: trójka najpopularniejszych po otrzymaniu nagród i dyplomów: Bronisław Dziuda — PBKRM (w środku), Stanisław Mielnik — ZG „Polkowice” (z lewej), Stanisław Szymczykowski — ZG „Konrad” (z prawej).

Fot. Tadeusz Matkowski

KP Ryszardem Romaniewiczem i przewodniczącym Prez. PRN Edwardem Rybakiem.

Legnica

Ostatnie plenum Zarządu Wojewódzkiego ZMS analizowało działalność sportowo-turystyczną prowadzoną przez tę organizację. Plenum dokonało również zmian w składzie wojewódzkich władz ZMS. Stanowisko wiceprzewodniczącego powierzono Danucie Ossowskiej, byłej przewodniczącej ZP ZMS w Legnicy. Danuta Ossowska została za swą dotychczasową pracę odznaczona Brązowym Krzyżem Zasługi.

W legnickim Muzeum Miedzi czynna jest wystawa pt. „Najnowsze odkrycia archeologiczne z terenu miasta i powiatu”. Ekspozycja daje wyobrażenie o plonie badań archeologicznych prowadzonych w latach 1970—73 przez Instytut Historii Architektury, Sztuki i Techniki Politechniki Wrocławskiej oraz Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków Archeologicznych. Na wystawie zgromadzone wiele form ceramicznych, wyroby z żelaza, brązu, drewna i skóry. Ekspozycja jest czynna tylko do końca grudnia.

Lubin

Grupa fotografików TRES, działająca przy ZG „Lubin” wystawiła swoje prace w Klubie „Dziennikarza” we Wrocławiu. Tytuł ekspozycji: „Lubińscy górnicy”.

Naczelnika ZHP, harcmistrza PRL — Stanisława Bohdanowicza, gościli u siebie 4 grudnia lubińscy harcerze. Zapoznał się on między innymi z pracą hufca, jego bazą rekreacyjną w Wynańcicach.

Powiat lubiński w tym roku zajmuje pierwsze, niechlubne miejsce w województwie pod względem ilości powstałych pożarów. Do końca listopada statystyka Powiatowej Komendy Straży Pożarnej zawiera ich aż 107! (w tym kilka bardzo poważnych, jak na przykład hali produkcyjnej DFIL). Pastwą ognia padły również zabudowania wiejskie w Laskowicach (u ob. S. Sarzyńskiego) i Noroszycach (u ob. J. Sobczaka). Niepokoi stan zabezpieczenia przed ogniem. Wśród przedsiębiorstw, gdzie wykryto zaniedbania, figurują PGR Orsk, MBM Parchów, Naroszyce, Scinawa. GS Lubin i Scinawa Zakład Handlu PZGS. Wzorem dla innych w prowadzonej profilaktyce mogą być między innymi: oddział PKS, FUM Chccianów czy MBM w Składowicach.

Z inicjatywy ZMS powstał przy PBKRM klub honorowych krwiodawców. Aktualnie zrzesza on 40 członków, a na jego czele stoi Dariusz Lemański. Młodzież apeluje do pracowników przedsiębiorstw o włączenie się do ich szlachetnej akcji. Pragną bowiem, by powstał przy PBKRM bank krwi jego pracowników. Wyróżniający się krwiodawcy składają to m.in.: Tadeusz Łącki, Zbigniew Potocki, Józef Stawański, Zygmunt Holzman i Andrzej Perzowski.

Wołów

Delegacja załogi nadodrzańskich Zakładów Przemysłu Organicznego w Brzegu Dolnym złożyła 8 grudnia I sekretarzowi KW partii Ludwikowi Drożdżowi meldunek o przedterminowym wykonaniu zobowiązań do banku 30 miliardów. Do końca roku załoga „Rokity” zwiększy swój wkład o dalsze 2 miliony złotych, czyli łączna wysokość zobowiązania wyniesie blisko 32 miliony złotych.

Złotoryja

W Rokitykach 4. grudnia oddano do użytku wielką fermę tuczu trzody chlewnej. Obiekt ten, według licencji węgierskiej wykonana — (wyprowadzając zaplanowane harmonogramy prac o czterdzieści dni) — ceniona w województwie firma budowlana PBRol w Legnicy. Ferma w Rokitykach obliczona jest na 11500 stanowisk i będzie dostarczać w ciągu roku 15 tys. kwintali mięsa.

Z wykonawcami inwestycji spotkał się kierownik Wydziału Budownictwa KW partii Mirosław Michalak i dyrektor Zjednoczenia Rolniczego, Stanisław Konaśniuk.

WYRAZ POPARCIA

W niedzielę, 9 grudnia, oddaliśmy swe głosy na kandydatów Frontu Jedności Narodu, wybierając radnych do szczebli rad wojewódzkich, powiatowych i gminnych. Jak wynika z obwieszczeń Centralnej i Wojewódzkiej Komisji Wyborczej frekwencja była wysoka.

Z terenu zagłębia miedziowego do Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu zostali wybrani:

Okręg nr 1 (Bolesławiec) — Władysław Starec, Bogusław Sendek, Ludwik Wator, Franciszek Kulesza, Stefan Stefaniszyn, Janina Przydryga.

Okręg nr 4 (Wołów i Góra) — Bernard Roskiewicz, Zygmunt Ciechuń, Zygmunt Wróblewski, Czesław Maczyński, Maria Głaba, Mieczysław Siwy, Jan Malinowski.

Okręg nr 5 (Jawor) — Jerzy Kucharski, Władysław Wojtkowiak, Stanisław Klusak, Telesfor Gościński.

Okręg nr 10 (Legnica) — Roman Szloch, Irena Madej, Wojciech Jaz, Maria Doliwa, Adolf Moczulski, Bolesław Jasiński, Edward Rowdo, Zygmunt Niebudek, Wojciech Fitas.

Okręg nr 12 (Lubin) — Tadeusz Mieszkowski, Jan Kozłowski, Włodzimierz Miesowicz, Julia Dudek, Jan Wojciechowski, Marian Pacyński, Danuta Myszk, Jan Chochół.

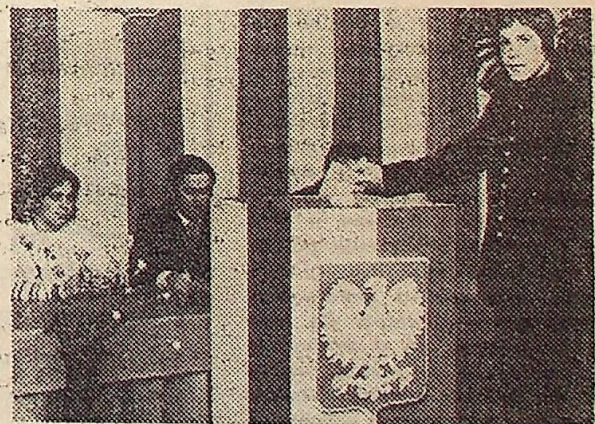
Okręg nr 29 (Złotoryja) — Stanisław Urban, Janina Markowska, Franciszek Hanysz, Tadeusz Kraśnicki, Tadeusz Rogusz.



Pierwsi głosowali w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 4 w Lubinie (od lewej) — Józef Jaremkó — rencista i pracownica PKP Barbara Mańtużyk z Raszków, której przedstawiciele komisji wręczają kwiaty.



Obwodowa Komisja Wyborcza nr 24 w Legnicy. Głosuje pracownik Legmetu Ryszard Gawel.



Obwodowa Komisja Wyborcza nr 13 w Lubinie. Uczeń Zbigniew Piechota z Zasadniczej Szkoły Górniczej głosuje po raz pierwszy. Zajęcia: Tadeusz Matkowski



Redaguje zespół w składzie: Zygmunt Łuszcz, Tadeusz Matkowski (fotoreporter), Jan Mazur, Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Maria Samborska, Elżbieta Tomaszyniec (redaktor techniczny).

Adres redakcji: 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefon: sekretariat redaktora naczelnego — 42-260, sekretariat redakcji — 42-870, publicysta, administracja — 42-370.

Wydawca — Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Wrocław, ul. Podwale 62. Druk — Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Wrocławiu, ul. Piotra Skargi 3/5. Reklamę i zamówienia na druk nie zwraca. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych.

Ogłoszenia drobne dotyczące kupna/sprzedaży zabudowań mieszkalnych przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4) i Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej (rocznie) 104 zł, półrocznie 52 złote kwartalnie 26 złotych. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe, społeczne i w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch”. Pozostałe — mające siedzibę na wsi lub w innych województwach, w miejscowościach, w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6 1000024. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 procent.

Numer indeksu 36479



JEDEN... dwa... trzy... sześć... Kroki odmierzone sumieniem i niemal z aptekarską dokładnością. Dla pewności, żeby było sprawiedliwie i bez „naciągania” ktoś przyniósł jeszcze metr. Bez względu jednak na to, czy mierzone przestrzeń krokami, czy metrem, była ona tak samo skromna. Mieli więc rację. Ale racja racją, a jak będzie dalej nikt nie wiedział...

Najpierw szeptali między sobą: sąsiad powtarzał sąsiadowi posłyszana gdzieś nowinę. Prawdę mówiąc, nikt nie mógł w to uwierzyć... Przecież to sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem! — mówili...

Legnica. Róg ulic Wrocławskiej i Moniuszki. Na ruchliwym skrzyżowaniu — stacja benzynowa zamknięta z dwóch stron budynkami mieszkальnymi. Z trzeciej, od rachitycznego podwórka z kępą zieleni pośrodku oddziela ją murek. I właśnie na to podwórko zaczęła sobie ostrzyć zęby CPN. Gwoli prawdzie przyznać należy, że nie dla własnego widzimisię, ale z potrzeby, bo samochodów przecież coraz więcej coraz bardziej też wzrasta zapotrzebowanie na paliwo. Postanowiono rozbudować stację benzynową. Przygotowano dokumentację. Przedłożono ją do wglądu wszystkim koniecznym czynnikom. Nikt, poza Powiatową Stacją Sanitarno-Epidemiologiczną nie miał zastrzeżeń. A i sanepid zakwestionował jedynie lokalizację dodatkowego zbiornika. Ustawienie dystrybutorów i aneksja wspólnego dla dwóch budynków podwórka nikomu nie przeszkadzała. W legnickim ratuszu również bez zastrzeżeń złożono podpisy. I byłaby budowa jak to się mówi, ruszyła lada dzień gdyby nie kategoryczny sprzeciw mieszkańców...

Kiedy przekonali się, że to nie plotka, przestali szeptać między sobą. Wystąpili przeciw rozbudowie stacji na którymś z zebranych samorządu. Anatoliusz Jaros — przewodniczący komitetu osiedlowego — nie ukrywał swojego zdumienia — nikt przecież nie konsultował z nim bądź co bądź poważnej zmiany na terenie osiedla. Ale że oswojony z tego typu niespodziankami przez kilka lat pracy w samorządzie, prędko otrząsnął się z zaskoczenia. Nie ma co debatować, trzeba działać. Zebrali się więc któregoś dnia na wizję lokalną. Uczciwie przemierzali podwórko. Zajrzeli do przepisów. Stwierdzili: nie ma co mówić o rozbudowie stacji benzynowej, skoro nawet w tej chwili egzystuje ona jedynie prawem zasiedziałości — strefa ochronna nie jest zachowana. Spisano protokół, do Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy wystano pismo o jednoznacznej treści: **komitet osiedlowy nie zgadza się na rozbudowę stacji benzynowej przy ulicy Wrocławskiej.**

— Na razie — mówi przewodniczący Jaros — mamy ustne zapewnienie, że stacja nie będzie rozbudowywana. Myślę — dodaje — że możemy wierzyć tym zapewnieniom, że pochopnie podpisana decyzja będzie cofnięta. Nie zgodzimy się zresztą na inne rozwiązania...



Gdy się przejdzie na emeryturę, to nie sposób nie żyć sprawami swoich najbliższych, swojej ulicy.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

NIKT NIE MIAŁ ZASTRZEŻEŃ?

MARIA SAMBORSKA

JAROS był zawsze nieustępliwy. I wtedy, gdy pracował jeszcze w hucie, społecznie pełniąc funkcję zakładowego inspektora pracy, przewodniczącego rady oddziałowej i później, gdy przeszedł na emeryturę, a ludzie na przekór marzeniom o odroczeniu postawili go na czele samorządu mieszkańców. Co kadencja, to zarzeka się że „ostatni raz”, ale przewodniczy komitetowi osiedlowemu już po raz trzeci. Powtarza wprawdzie i teraz to swoje sakramentalne „po raz ostatni”, ale gdy słucha się, jak snuje plany na przyszłość, nie sposób w to uwierzyć. Tyle jeszcze jest przecież do zrobienia... Przede wszystkim marzy się Jarosowi uporządkowanie spraw handlu i usług:

— Niedawno powiedziano nam: „Trudno, musicie się z tym pogodzić, nowe placówki przewidziane u was dopiero w przyszłej pięcioletce”. Łatwo mówić — „w przyszłej pięcioletce” a tymczasem osiedle rozbudowuje się. Jeszcze trochę, a przybędzie nam 240 mieszkań w blokach. To prawie tysiąc osób. Rozbudowuje się osiedle kolejarzy. Dojdzie następnych czterysta osób. A sklepów — jak nie było tak nie ma... Ciekawe, czy pocieszy ludzi obietnica: Poczekajcie kilka lat, może cztery, może pięć, może siedem...!?

Mówi się, że nie ma lokali. Dlaczego wobec tego lokuje się w pięknym pawilonie sklep Centrali Technicznej? Chyba bardziej przydałby się w śródmieściu! Dlaczego przy ulicy II Armii Wojska Polskiego remontuje się duży lokal już pięć lat? Mógłby tam być

sklep, a jeszcze lepiej cukierlenka, mała kawiarnia, albo taka pijalnia soków, jak w śródmieściu „Malinka”. Przecież po tej stronie. Kaczący nie ma ani jednego takiego lokalu...

Mówią nam: trzeba się pogodzić, trzeba poczekać, inaczej się nie da. A przecież jest nie tak. Z tym rzekomym brakiem sklepów z jednej strony, a pięć lat trwającym remontem z drugiej, to tylko jeden przykład. A jest takich przykładów więcej. Więc jakby bardzo chcieć, to bez czekania, przy dobrej woli, już teraz można dużo zmienić, poprawić, ułatwić ludziom życie.

I chyba właśnie po to jest powołany samorząd i wszystkie przyznane nam uprawnienia. Więc ani ja, ani cały czterdziestoosobowy komitet nie ma zamiaru tego „trzeba się pogodzić z losem” przyjmować do wiadomości. Bo to co niesłuszne, nieprzemyślane i nierozsądne, tak jak ta stacja benzynowa przy ul. Wrocławskiej, nie ma dla nas racji bytu...

hasło: pomocna dłoń

W numerze 47 „Konkretów” ogłosiliśmy wśród naszych Czytelników akcję pomocy materialnej na rzecz osób gorzej sytuowanych, samotnych sierot. O zbiórce darów pieniężnych i w naturze, apelowaliśmy do społeczeństwa zagłębia miedziowego, młodzieży, organizacji społecznych, rzemieślników. Humanitarna idea pomocy spotkała się z odzewem.

LEGNICA ODPOWIADA NA APEL

Z uznaniem należy podkreślić, że do chwili obecnej największą ilość darów orzekali: Polskiemu Komitetowi Pomocy Społecznej, — legniczanie: miejscowe zakłady pracy osoby prywatne. Wartość darów wynosi kilkadziesiąt tysięcy złotych. W zbiórce uczestniczyli:

Franciszka Walicka — 16 szt. odzieży,
Uczennice Liceum Ekonomicznego — 111 szt. odzieży,
Franciszek Szymkowiak — 45 szt. odzieży,
Michał Bolewicz — meble,
A. Gołąb — odzież, wózek, łóżeczko,
Dorota Pasternak — 17 szt. odzieży.

Zakłady pracy przekazały: Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Transportu, Sprzętu Budownictwa Komunalnego — 23 kożuchy, Legnickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego — 20 szt. odzieży, Państwowy Dom Pomocy Społecznej, Legnickie Pole — 903 szt. odzieży.

PZGS „Samopomoc Chłopska” — 14 miesięcznych abonamentów obiadowych

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne — 69 szt. odzieży, Zakłady Dzwierskie „Hanka” — 1016 szt. odzieży.

Zakłady Dzwierskie „Milana” — 66 szt. odzieży.

Komenda Powiatowa MO w Legnicy — 500 zł.

W ramach akcji „Pomocna dłoń” spółdzielnia „Piast” dokonuje nieodpłatnie remontu klubu „Seniora” oraz organizuje projekcje filmów dla ludzi starszych i inwalidów.

Kolejny dar otrzymał Komitet PKPS w Lubinie. Koło ZMS przy tamtejszym Zespole Opieki Zdrowotnej przekazało uzyskaną ze zbiórki sumę 339 złotych. Zespół „Konkretów” — sumę 450 złotych oraz odzież, książki i zabawki.

Jedyny, jak dotąd, dar w postaci odzieży i obuwi (wartości 5.000 złotych) przekazał powiatowemu komitetowi PKPS w Złotorzy miejscowy Oddział Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Spotem”.

Na podsumowanie akcji jeszcze za wcześnie. Informacje przekazane nam przez zarządy PKPS-ów świadczą, niestety, o niezbyt wielkim zainteresowaniu społeczeństwa udzielaniem pomocy. Tym większe uznanie dla tych, którzy podjęli moralny i społeczny obowiązek. Dziękujemy w imieniu wszystkich, którym okazana pomoc przyniosła ulgę. Ponawiamy nasz apel. Ludzie starsi, samotni, gorzej sytuowani czekają na Wasze zrozumienie. Stm.

LUDZIE I KONKRETY

CIĄG DALSZY ZE STR 1

TRAGEDIA wydarzyła się w nocy z 24 na 25 października. Wypadek w szybie głównym „Rudnej”. U rannego górnika z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi lekarz stwierdza złamanie kręgosłupa szyjnego. Szpital w Lubinie. Leży w nim do 5 listopada. Czeką na przewiezienie do szpitala w Piekarach Śląskich. Aleksandra Kuciejczykowa, żona górnika, odwiedza przewodniczącego Rady Zakładowej i tam otrzymuje zapewnienie każdej pomocy jaka tylko okaże się potrzebna. Trzeba będzie wieźć samolotem, będzie samolot. Trzeba będzie zaaplikować zagraniczny zastrzyk, to sprowadzimy chociażby każdy kosztował po sto tysięcy złotych.

Jeszcze 5 listopada otrzymała pani Kuciejczykowa powtórne zapewnienie, że transportować męża do Piekara będą samolotem. Mąż jest w takim stanie, że inna droga jest niebezpieczna.

W szpitalu okazuje się, że nie samolotem, ale zwykłą sanitarką. Dlaczego? Pierwsze komentarze. Bardzo nieprzyjemne. To mnie bardzo poruszyło — mówi teraz pani Kuciejczykowa — chciałam odwołać się do dyrekcji, ale nie było już czasu.

Podjechała karetka. Okazało się, że jest za krótka, bo ranny leżał w gipsie na wyciągu. Interwencje lekarza. Przyjeżdża karetka ze Szpitala Górniczego, jest również pielęgniarka. Kierowca — Piotr Śpiak otrzymuje wyraźne polecenie: Jechać wyjątkowo ostrożnie, bo stan chorego jest bardzo ciężki!

Wyjechali z Lubina po godzinie dziesiątej. Kierowca momentalnie „zapomniał” o poleceniu lekarza. Jedzie bardzo ostro. Gwałtownie hamuje i przyspiesza. Nie zmniejsza prędkości przy przejeździe przez tory. Zwraca mu uwagę pielęgniarka. Nic. Zwraca mu uwagę żona rannego górnika. Nic. Ranny nieustannie krzywi się z bólu. Mordercza jazda trwa. W końcu potrącony z powodu brawurowej jazdy samochód we Wrocławiu. Wtedy kilka kilometrów dalej rozbita twarz Aleksandry Kuciejczykowej. Pielęgniarka interweniuje. Kierowca Piotr Śpiak, niewzruszony, odpowiada spokojnie: **TRZEBA SIĘ TRZYMAĆ.**

Na polecenie pielęgniarki udają się do szpitala w Oławie. Tam lekarz opatruje twarz Aleksandry Kuciejczykowej. Zakłada klamrę. Jadą dalej. Mimo sprzeciwów pielęgniarki kierowca kilkakrotnie zabiera po drodze przygodnych pasażerów. Karetka pogotowia zamienia się w taksówkę. W takich sytuacjach kierowcy nie spieszą się. Ma czas zatrzymać samochód, zabrać ludzi... Do Piekara Śląskich przyjeżdżają o godzinie szesnastej. Personel nic nie wie o przy-

jęciu górnika. Znowu denerwujące momenty. Wreszcie po interwencjach pielęgniarki ranny zostaje przyjęty.

Wracają do Lubina. Są na miejscu o godzinie dwudziestej drugiej. Aleksandra Kuciejczykowa otrzymuje jeszcze w lubińskim szpitalu zastrzyk z surowicy. Do domu wraca przed północą. Okaleczona dotkliwie twarz, zniszczone spodnie i sweter. Plamy krwi.

Aleksandra Kuciejczykowa prosi redakcję o zajęcie się sprawą „aby nigdy nic podobnego nie mogło się zdarzyć innemu człowiekowi”...

Kierowca pogotowia ratunkowego, to człowiek cieszący się szczególnym poważaniem w społeczeństwie. To ten, który niesie ratunek. Od jego umiejętności zawodowych zależy bardzo często ludzkie życie. O tym, jak ważna to praca, wiedzą już

nie podlegają służbowo dyrekcji szpitala. Piotr Śpiak został teraz przez Zakład Transportu przeniesiony do pracy w Stacji Doraźnej Pomocy w Polkowicach. Jest tam mniej okazji do wyjazdów, a więc również mniej okazji do popełniania służbowych wykroczeń. Zadziwiająca jest jednak ta edukacja wychowawcza. Trudno mi ją pojąć nawet w sytuacji, kiedy zakład cierpi na brak kierowców. Obowiązywać bowiem powinna w każdym przypadku zasada, że w karetce pogotowia za kierownicą zasiadać musi człowiek godny najwyższego zaufania. O jego zaś przydatności do pracy w pogotowiu w sposób kompetentny decydować powinni lekarze i nie kto inny. Lekarze natomiast, jak na razie, reagować mogą tylko w sposób negatywny. Zdarzy się wypadek podobny do opisanego powyżej, pisze się więc podanie o zwolnienie z pracy. Po fakcie, bo wcześniej nikt w szpitalu nie ma wpływu na rozwią-

tej okazji, albowiem w szpitalu pracują również kierowcy, których postawa budzi niejednokrotnie uznanie lekarzy i wdzięczność pacjentów. Myślę w tym momencie szczególnie o kierowcach z karetki reanimacyjnej.

Otóż okazuje się, że z właściwym wynagradzaniem takich ludzi są kłopoty. Istnieje mnóstwo formalnych przeszkód. Jest sprawą zadziwiającą, że najłatwiej o „premiowanie” ludzi takich, jak kierowca opisanej powyżej karetki pogotowia. Bo czyż nie specjalną premią nazwać trzeba przeniesienie go do Polkowic. Tam gdzie mniej pracy?

Posłuchajmy wreszcie Piotra Śpiaka. Powiedział, że **TRZEBA SIĘ TRZYMAĆ.** Więc, do licha, trzymajmy się. Nie ustępujemy z drogi ludziom bez charakterów, ludziom dopuszczającym się czynów chuligańskich. Trzymajmy się i nie dajmy się, albowiem od tego precedensu tylko krok do apokaliptycznej wręcz zasady.

Brakuje kierowców? A więc niech kierowca robi, co mu się żywnie podoba. Piekiełna logika. W myśl tej zasady nie należy karać murarzy, bo brakuje. Ślusarzy — brakuje. Elektryków — brakuje... Okazać się może, że zostaną nam do karanía i społecznej resocjalizacji tylko... historycy sztuki, albowiem jak mówią statystyczne wyliczenia nie brakuje ich nigdzie.

Trzymajmy się. Tak, aby nikomu nie zdarzyło się podróżować karetką pogotowia, którą powozi Piotr Śpiak lub korzystać z usług podobnego „deficytowego fachowca”.

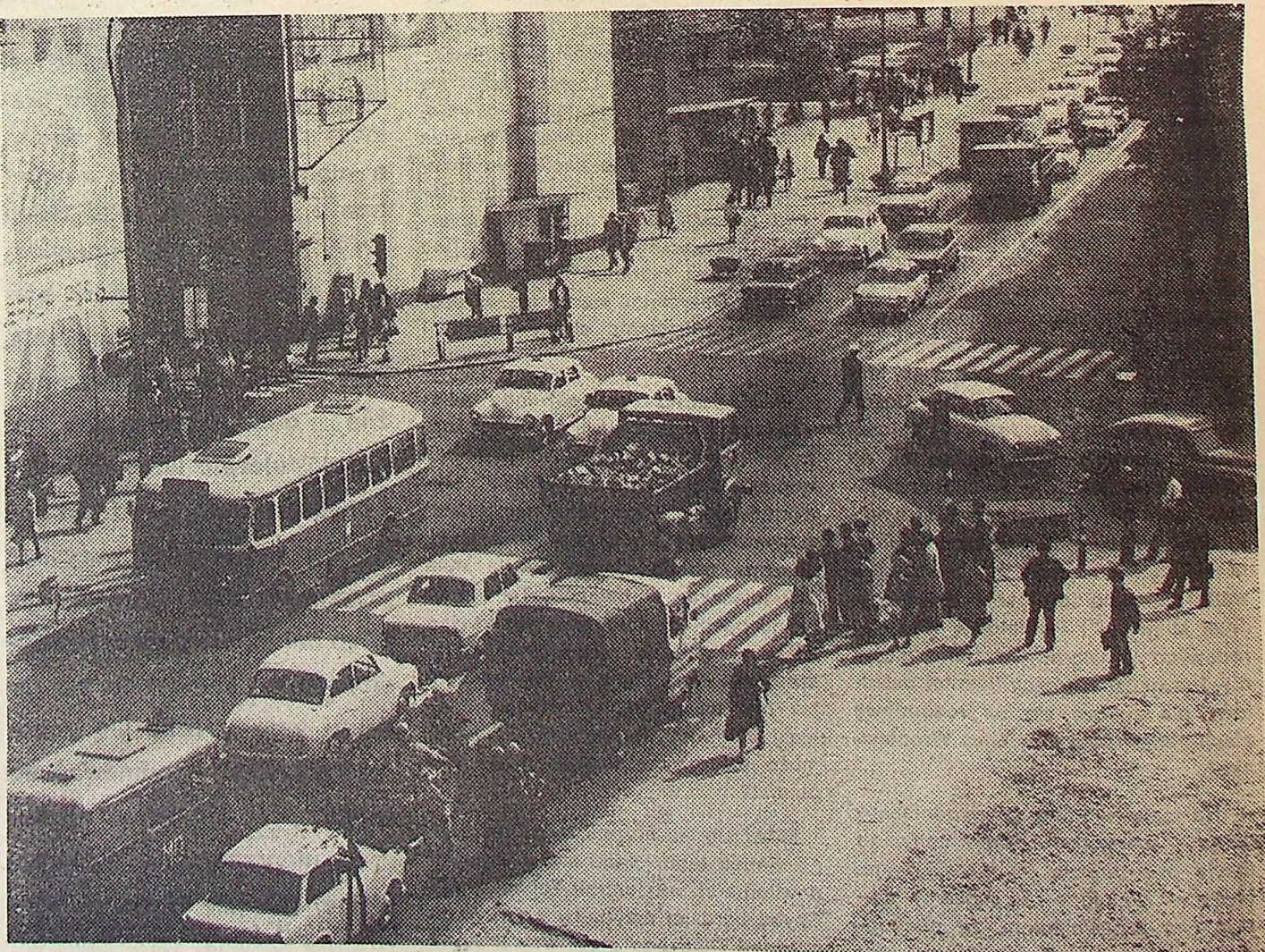
TRZEBA SIĘ TRZYMAĆ

STANISŁAW PELCZAR

dzieci w pierwszej klasie. Można to wyczytać w każdym elementarzu. Czy wie o tym pan Piotr Śpiak?

PO OPISANYM incydencie Piotr Śpiak został czasowo zawieszony w wykonywaniu zawodowych czynności. Na wyrażne żądanie dyrekcji Szpitala Górniczego w Lubinie. To są wszystkie represje, jakie mógł szpital zastosować wobec Piotra Śpiaka. Kierowcy karetek pogotowia ze Szpitala Górniczego zatrudnieni są przez Zakład Transportu KGHM. Kierowcy

ny dobór kierowców do tej odpowiedzialnej pracy. Nie ma również szpital wpływu na to, aby rzetelna praca była w sposób należyty wynagradzana. Kierowcy pracujący w Szpitalu Górniczym zarabiają mniej od kierowców zatrudnionych w Kolumnie Transportu Sanitarnego. Nie otrzymują bowiem ekwiwalentu premiowego należnego kierowcom karetek pogotowia. Ten ekwiwalent otrzymują zatrudnieni w resorcie zdrowia i opieki społecznej. Kierowcy ze szpitala górniczego zarabiają mniej od swoich kolegów z Zakładu Transportu, jeżdżących samochodami ciężarowymi. Są to różnice znaczne. Warto o tym pisać przy



Brakuje kierowców? A więc niech kierowca robi, co mu się żywnie podoba.

Fot. Klem Pyrzanowski

T

ROCHE BYŁ zdziwiony, kiedy mu wyjaśniłem cel swojej wizyty. — Pan chce opisać to, co tu robimy, jak pracujemy? A przecież to takie normalne... Faktycznie — pomyślałem — w terenie, gdzie padają rekordy w przekraczaniu planów, których wartość jest wielokrotnością milionów złotych, wyprzedzenia terminów, skraccania cykli, a wreszcie ład i porządek muszą być w tych warunkach rzeczą normalną.

Życiorys mojego rozmówcy rzecz można, podobny jest wielu budowlanym — wędrowny tryb życia i pozostawione trwałe ślady swej pracy — obiekty ważne i jeszcze ważniejsze.

Praktykę zdobywał w Nowej Hucie przy stawianiu osiedla Bińczyce. Później była „Celwiskoza” w Jeleniej Górze, „Konrad” w Bolesławcu, a od roku 1964 Lubin. Budował tu pierwszą szkołę „tysiąclatkę”, osiedla „Tysiąclecia” i „Staszica”, przychodnię zdrowia i wiele innych obiektów. Swoją pasję życiową odkrył dopiero tu.

„Pasja przychodzi w środku życia — powie jakby z wyrzutem i zaraz się zastrzeże — Nie abym inne budowy traktował, no powiedzmy, ot tak sobie. Do tej chwili jednak szczególny sentyment”.

A to się widzi. Być może ów sentyment jest wynikiem zbiegu okoliczności: trudna i odpowiedzialna budowa, wielka ranga społecznych potrzeb, decyzje rządowe o skróceniu cyklu itd, itp. Jedno jest pewne: na budowie Szpitala Powiatowego w Lubinie prowadzonej przez Zbigniewa Białkę jest inaczej, inaczej niż na budowach, których w zagłębiu miedziowym nie brakuje.

Już sam plac budowy wywołuje przyjemne refleksje. Drzewa otaczają potężną bryłę głównego budynku oraz ukryte za nim pawilony. Budowlani troszczą się, by nie naruszyć drzewostanu. Tu ma on dodatkową cenę. Ta budowa posiada jeszcze jedną charakterystyczną cechę — tu czuje się tętno jednakowego rytmu prac. Pośpiech, bezbłędna krzątanina, znane z innych placów tu znikły. Każdy z robotników realizuje swój zakres prac.

— Dyscyplina musi być. Dla zachowania rytmu pracy jest to podstawowy warunek — stwierdza mój rozmówca. Brygadziści otrzymują dyspozycje szczegółowe dla swoich brygad co najmniej na dzień wcześniej. Mają więc czas zorganizować pracę i zabezpieczyć środki. Być może w tym tkwi sekret powodzenia, że obecny stan wyprzedzenia robót gwarantuje oddanie obiektów do 1975 roku, tj. na rok przed umownym terminem. Sądząc po minie kierownika, nie jest to termin, którego nie można skrócić? — Zobaczymy — pada odpowiedź.

Nie sami budowlani z KBO o tym decydują. Jak zawsze podwykonawcy, a jest ich w sumie dwunastu.



Zbigniew Bialek. Nie zwalniam ludzi. Zwalnianie nie działa wychowawczo. — ot. Tadeusz Matkowski

PASJA PRZYCHODZI W ŚRODKU ŻYCIA

JERZY WOY

Mają i oni o terminach zakończenia tej inwestycji wiele do powiedzenia. O przybycie „Instalu” z Rzeszowa trwały interwencje przeszło cztery miesiące. Natomiast z przyjemnością odnotować należy współpracę z majstrem wrocławskiego „Winstalu” — Stanisławem Łobzą.

W tej chwili trwa jeszcze batalia o ciepło dla szpitala. Podłączenie sieci centralnego ogrzewania oznacza dalsze zwiększenie tempa prac wykończeniowych. O tym znowu decydują podwykonawcy. Wiadomo już, że pierwsze terminy nie zostaną zrealizowane. Następne prognozowane są dość ostrożnie, a przecież w tej sprawie nie powinno być żadnej dyskusji, kto i kiedy ma rzecz wykonać.

Zastugą mojego rozmówcy jest przełamanie złej tradycji, jaką w budownictwie stanowi fluktuacja. Na tej budowie ludzie pracują od początku jej powstania, tj. od roku 1971. Majstrowie Józef Gwóźdź i Paweł Skalec to doświadczeni pracownicy o wysokich kwalifikacjach. W młodzieżowej brygadzie Władysława Baczyńskiego ambicją wielu robotników, realizowaną zresztą z powodzeniem, jest ukończenie wieczorowego technikum budowlanego. Tak zwane „poniedziałki budowlane” należą tu również do rzadkości. Z rozmów z pracownikami Białka wiem, że wolą już nie przyjść do pracy, niż pokazać się w stanie wskazującym na przedawkowanie alkoholu.

— Nie zwalniam ludzi. Zwalnianie nie działa wychowawczo — stwierdza kierownik. Ludzie bardziej odczuwają przesunięcia do innej pracy, ot chociażby do porządkowej. Dla dobrego fachowca jest to wystarczająca kara, która oczywiście nie trwa wiecznie, ale już się liczy.

Swoim zaangażowaniem i autorytetem obalił Zbigniew Białek niejedną mit o tak zwanych trudnościach obiektywnych i, co ciekawe, nie używając żadnych nadzwyczajnych środków. Powierzoną mu robotę trudną i odpowiedzialną wykonuje NORMALNIE. Jeżeli dodam, że za tę normalną pracę otrzymał on wiele wyróżnień i odznaczeń, m.in. Srebrny Krzyż Zasługi, złotą odznakę „Zasłużony dla Dolnego Śląska”, złotą odznakę MBIPMB, to okaże się, że normalna praca jest w cenie. A może przede wszystkim?

ŁUDZIE I KONKRETY



„Czytać nie czytać”

W odpowiedzi na artykuł zamieszczony w „Konkretych” (nr 41) Wydział Kultury Prez. MiPRN w Legnicy stwierdza co następuje:

Przez okres kadencji obecnych rad narodowych stan bazy lokalowej bibliotek w stosunku do lat ubiegłych na terenie miasta znacznie się poprawił. Jednak mimo znacznej poprawy, stan ten nie jest zadowalający, szczególnie na terenie powiatu, gdzie pomieszczenia są ciasne, a część z nich nie posiada odpowiednich warunków do prawidłowej działalności. W ostatnim okresie Wydział Kultury, dyrekcja Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Legnicy podjęły starania w celu poprawy bazy lokalowej tych placówek. W wyniku przeprowadzonych rozmów z miejscowymi władzami gminnymi i wizji lokalnej podjęto następujące ustalenia:

— w placówce bibliotecznej w Koskowicach ze względu na niemożliwość jej przeniesienia, pomieszczenie będzie intensywniej ogrzewane niż dotychczas. Urząd Gminny (jeżeli zajdzie potrzeba) zobowiązał się do wprowadzenia dodatkowych punktów ogrzewczych. Układ regałów z księgozbiorem został zmieniony, co zabezpieczy książki przed ewentualnym zniszczeniem i stworzy prawidłowe warunki pracy tej placówki;

— biblioteka w Budziszowie Wielkim będzie przeniesiona z początkiem grudnia br. do innego, odnowionego pomieszczenia. Poza tym powiększona zostanie o czytelnik dla dzieci i młodzieży, prowadzoną wspólnie ze szkołą podstawową;

— w Kawicach placówka biblioteczna zostanie przeniesiona w miesiącu grudniu br. do wyremontowanego pomieszczenia, w sąsiedztwie dotychczasowej biblioteki, gdzie będą zabezpieczone warunki do prawidłowej pracy;

— biblioteka w Rui zostanie do 15 XII br. przeniesiona z dotychczasowego pomieszczenia (lokal prywatny) do budynku agronomów;

— biblioteka gminna w Wądrożu Wielkim zostanie przeniesiona do pomieszczeń zajmowanych obecnie przez Bank Rolny;

— placówka biblioteczna w Przybkowie otrzyma nowe pomieszczenie w końcu 1974 roku w wyremontowanym budynku Zasadniczej Szkoły Rolniczej. Remont będzie rozpoczęty jeszcze w bieżącym roku;

— dyrekcja biblioteki do końca I kwartału 1974 roku uzupełni wyposażenie czytelnik naukowy, dzięki czemu większa ilość osób będzie mogła korzystać z placówki.

Ze względu na ogólną trudność lokalowe występujące w całym mieście, sprawa polepszenia warunków pracy filii bibliotecznych przy ul. Wrocławskiej nr 1, przy ul. Leńskiego nr 2 nie jest na obecnym etapie do zrealizowania.

Wydział Kultury Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy informuje, że każdego roku rady narodowe miasta i powiatu, niezależnie od planowanych środków finansowych przeznaczają odpowiednie sumy na zakup księgozbioru i wyposażenia placówek bibliotecznych. Tak na przykład tylko w 1973 roku z nadwyżki budżetowej Prez. MiPRN w Legnicy wydano kwotę 100 tysięcy złotych na zakup książek i wyposażenie bibliotek.

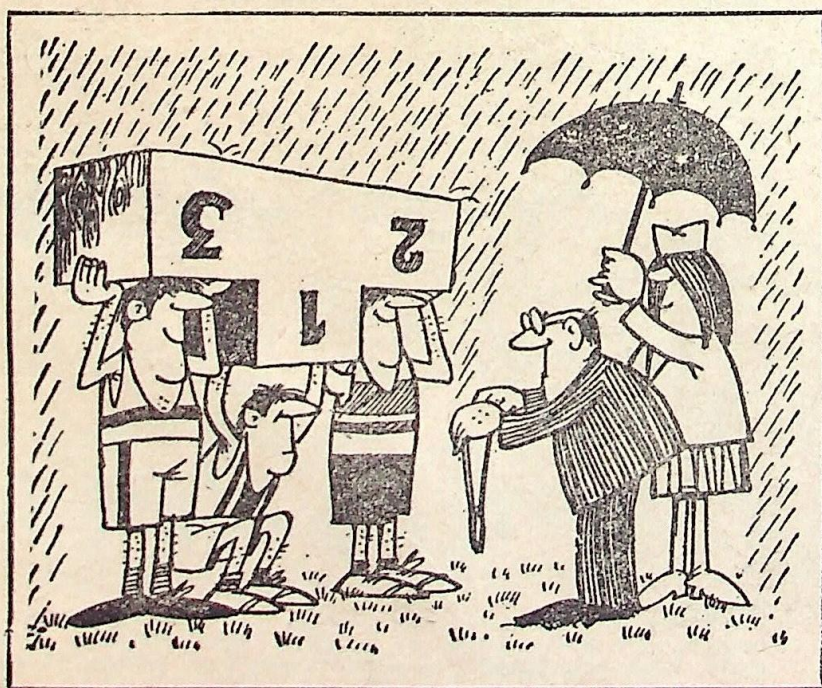
Dodać należy również, że czynione wysiłki może jeszcze w sposób niedostateczny, ale na pewno poprawiają zdecydowanie stan posiadania bibliotek. Tylko w ostatnich latach oddano wyposażone nowe obiekty dla potrzeb bibliotek tworząc:

— obiekt dla Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej z czytelnik naukową, wypożyczalnią dla dorosłych, pomieszczenie dla wypożyczalni i czytelnik dziecięcej...

Wydział Kultury Prezydium Powiatowej i Miejskiej Rad Narodowych w Legnicy, dyrekcja Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Legnicy i urzędy gminne będą czyniły starania w kierunku dalszej poprawy warunków pracy placówek bibliotecznych.

inspektor powiatowy
Wydział Kultury Prez. MiPRN
w Legnicy

Halina Zięty





Łukasz Waczenrode (1447–1512), biskup warmiński, wuj i opiekun Mikołaja Kopernika. Wizerunek jest reprodukcją rysunku ołówkiem przechowanego w gabinecie rycin Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego.

POTRAFILIŚMY wyka-
zać i obronić przed
aneksjonistami nie-
mieckimi polskie po-
chodzenie Mikołaja
Kopernika w linii męskiej. A jak
przedstawia się nasza staran-
ność o żeńską linię tego, o
którym powtarzamy, że „pol-
skie wydało go plemię”? Nie-
trudno stwierdzić, że wyka-
zywaliśmy i nadal wykazuje-
my w tej sprawie aż nazbyt
wielką niestaranność.

W efekcie tej naszej niestaran-
ności, w niektórych encyklope-
diach, nawet w krajach nie podle-
gających niemieckim wpływom
(np. Francja, Wielka Brytania,
Stany Zjednoczone i Japonia),
powtarza się fałszywą tezę, że
Astronom Toruński był Polakiem
lub Słowianinem — po ojcu, a
Niemcem — po matce. Zwolennicy
takiego „kompromisowego” roz-
wiązania opierają się na gołosłow-
nych, a tendencyjnych i szeroko w
świecie rozpowszechnionych do-
myślach takich autorów niemie-
ckich, jak G. Bender, M. Curtze
i L. Prowe. Autorzy ci, początko-
wo nieśmiało, a następnie z co-
raz większą stanowczością głosili,
że rodzina Waczenrodów (Wa-
tzelrode lub Watzelrode) pocho-
dziła z Westfalii albo z Meklem-
burgii.

Dowody Ludwika Antoniego
Birkenmajera („Stromata Coperni-
cana” Kraków 1924), który, na
podstawie archiwalnych aktów i
dokumentów, wykazał ponad
wszelką wątpliwość, że rodzina
Waczenrodów pochodziła z auto-
chtonicznej ludności Śląska — z
miejscowości o tej samej nazwie,
położonej w pobliżu Świdnicy,
znane są jedynie w kręgu pol-
skich specjalistów. W przeciwień-
stwie do bardzo obecnie sławnej
wsi Koperniki, gdzie specjalny
obelisk czci pamięć przodków
Kopernika w linii męskiej, o osa-
dzie, z której wywodzi się żeńska
połowa rodziny Mikołaja Ko-
pernika, wiedzą tylko nieliczni.

Z mapy wykreślił historyczną,
pochodzącą z XIII wieku
nazwę osady, mimo że nazwa ta
w lekko tylko zniekształconej
formie zachowała się do roku

1945 — „Weizenrodau”. W roku
1945, bez głębszego przemyślenia
sprawy, „przetłumaczono” tę na-
zwę na „Pszemno”. Nad samą na-
zwą miejscowości można oczywi-
ście przejść do porządku, pod wa-
runkiem wszakże, że nie zagubimy
przy okazji autentycznie śląskiego
i polskiego rodowodu Waczenro-
dów. O tym, że niebezpieczeństwo
takie istnieje, świadczy między in-
nymi zadziwiający wprost upór, z
jakim we wszystkich niemal
współczesnych publikacjach pol-
skich stosuje się niemiecką pisow-
nię nazwiska „Watzelrode”.

RODZINA Waczenro-
dów tworzyła gałąź
śląskiej rodziny szla-
checkiej — dziedziców
Wierzbna koło Świd-
nicy. Najwcześniejsza,
zachowana w dokumentach wia-
domość o miejscowości Waczen-
ród lub Waczenrode pochodzi z
roku 1243, a więc z czasów, gdy
ziemia świdnicka, a w szczególno-
ści wieś tego powiatu, wolna
była jeszcze od kolonizacji nie-
mieckiej. „Jan, pan na Wierzbnej,

Przesłanką równie ważną jest
konsekwentnie antyniemiecka i
antykrzyżacka postawa wszystkich
Waczenrodów. Nie wiemy, co
skłoniło Waczenrodów do opu-
szczenia Śląska i osiedlenia się na
ziemi chełmińskiej. Pozostają w
tym zakresie tylko domysły. Po-
zwalamy one przypuszczać, że prze-
siedlenie to pozostawało w zwią-
zku przyczynowym z przypadają-
cą dokładnie na ten sam czas u-
tratą przez Polskę reszty Śląska,
a mianowicie księstw Jaworu, Zię-
bic i Świdnicy, po wyłudzeniu
ich przez Karola IV od Kazimie-
rza Wielkiego na rokowaniach w
Pradze w roku 1356. Zważywszy,
że ziemie księstwa Ziębickiego i
Świdnickiego po ostatecznym po-
konaniu Bolka Piastowicza, zosta-
ły wówczas zajęte przez wojska
niemieckie oraz czeskie i dostały
się pod twarde rządy Luksembur-
czyków, przypuszczenie powyż-
sze uznać można za w pełni uza-
sadnione.

puszczając domysły, możemy tyl-
ko domniemywać, że żyła jeszcze
w roku 1494, skoro Mikołaj jako
dwudziestoletni student krakow-
ski — nowicjusz w „sztuce” gwie-
ździarskiej — usiłował ustalić dla
swojej matki horoskop.

Z krewnych Mędrca Frombor-
skiego po kadzieli najwybitniejszą
rolę odegrał Łukasz Waczenro-
de. Był to człowiek wybitny i
wywarł bez wątpienia największy
wpływ na swego genialnego sio-
strzeńca. W piętnastym roku życia
stracił ojca, w szesnastym wstą-
pił na uniwersytet w Krakowie, w
dwudziestym drugim był już ma-
gistrem sztuk wyzwolonych i aby
móc kształcić się dalej, bez wa-
hania sprzedał folwark odziedzic-
zony po ojcu. Na dalsze studia
pojechał do Bolonii. W roku
1473 uzyskał tam doktorat z pra-
wa kanonicznego. Wkrótce został
kanonikiem fromborskim i wło-
cławskim oraz ojcem Filipa Te-
sznera, którym obdarzył nabożną
pannę — córkę rektora szkoły we
Włocławku. Jako kanonik wcho-
dził Łukasz w skład polskiej rady
i świadczył usługi polskim prała-
tom. W roku 1489 został bisku-
pem warmińskim i należał do
najwybitniejszych polityków, któ-
rzy dążyli do przesiedlenia Zako-
nu Krzyżackiego na Wołoszczyznę
w celu pozbycia się „tej zarazy” z
Prus oraz w celu odpięcia tu-
reckiego niebezpieczeństwa. Oba
te cele służyły Polsce, którą u-
ważał Łukasz za „ukochaną oj-
czyznę”.

Przyjmuje się powszechnie,
że wuj Łukasz zaopiekował się
małoletnimi Kopernikami (An-
drzejem i Mikołajem) bezpośred-
nio po śmierci ich ojca w roku
1483. Bardziej jednak uzasadnio-
ny wydaje się pogląd, według
którego opieka ta była realizo-
wana dopiero po roku 1489, tj.
wtedy, gdy Łukasz Waczenrode
był już biskupem warmińskim.

ANTONI LENKIEWICZ

OJCIEC matki Mikołaja
Kopernika, wspom-
niany wyżej Łukasz
Waczenrode (starszy),
na długo przed wy-
buchem wojny trzy-
dziestoletniej, był inicjatorem
spisku antykrzyżackiego i nale-
żał do głównych przywódców
Związku Pruskiego. Oprócz jedy-
nej wiadomości o zaślubinach
Barbary Waczenrodówny z Mi-
kołajem Kopernikiem (starszym)
około roku 1460 — nie posiada-
my na temat Barbary żadnych
informacji. Nie wiemy nawet nic
o miejscu i roku jej śmierci. Do-

Na zakończenie tych uwag
o przodkach i krewnych Mi-
kołaja Kopernika ze strony
matki warto jeszcze podkreś-
lić, że Waczenrodowie skoli-
gaceni byli ze znakomitymi
rodzinami mieszczańskimi i
szlacheckimi kraju, w tym
również z senatorskimi — ro-
dami Działyńskich, Kościele-
ckich, Konopackich, Kostków
i Czapskich.

PRZODKOWIE KOPERNIKA PO KADZIELI

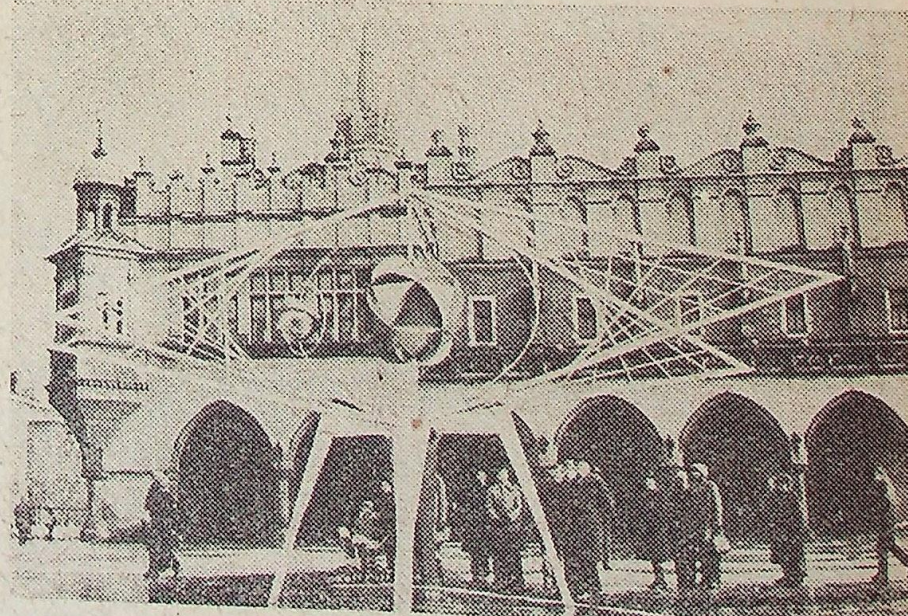
w celu melioracji swoich dóbr,
oddaje swój dziedziczny majątek
Weisnrod pod Świdnicą swojemu
domownikowi (familiaris) na lo-
kację według prawa średzkiego”
— głosi wspomniany dokument z
roku 1243.

Na początku drugiej połowy
XIV wieku Waczenrodowie zni-
knęli ze śląskich dokumentów, a
pojawili się między innymi w To-
runiu. Posiadali tu gospodarstwa
we wsi miejskiej Mokre. Byli
wśród Waczenrodów także księża,
ale nie udało się dotąd ustalić
ich wzajemnego pokrewieństwa.

Waczenrodowie mieli majątek
ziemski Sławkowo pod Toruniem.
Łukasz Waczenrode był od roku
1440 ławnikiem Starego Miasta
Torunia, potem „starszym nad ła-
wą” (rok 1455). Była to osobistość
wpływową w mieście. Łukasz
miał dwie córki: Krystynę i Bar-
barę oraz syna Łukasza.

Pisownia nazwiska wrocław-
skich i toruńskich członków ro-
dziny Mikołaja Kopernika po ma-
tce, w czasie nie ustalonej je-
szcze ortografii, miała wiele od-
mian. Nietrudno wszak wykazać,
i dokonał tego F. Hipler („Spicile-
gium Copernicanum”, s. 316), że
polskie „cz” występowało równie
często, jak niemieckie „tz”.

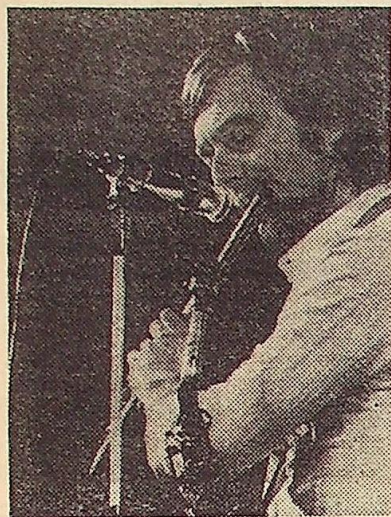
Sam Kopernik, w zachowanym
dotąd liście do J. Dantyszki (z
11 stycznia 1539), pisze o swoim
wuju: „Lucas a Watzelrod”. O-
czywiście nie tylko samo nazwisko
Waczenrode (mimo zniemczonego
brzmienia, urobione od nazwy
polskiej wsi) pozwala wnioskować,
że Waczenrodowie byli Po-
lakami.



Kończący się Rok Kopernikowski obfitował w wiele wydarzeń kultural-
nych na skalę ogólnopolską. Na krakowskim rynku wystawiony został
model układu heliocentrycznego, zaprojektowany przez plastyka Jarosła-
wa Sowińskiego.

Fot. CAF — Sochor

muzyka NIEKONKRETNA



Zbigniew Namysłowski.
Fot. Marek A. Karewicz

W JEDNYM z ostatnich odcinków swojej rubryki Roman Waschko zajął się sprawą okładek płytowych. Trzeba przyznać, że istotnie jest to jeden z większych problemów, z jakimi od dawna niezmennie borykają się Polskie Nagrania. Instytucja ta zaczęła przed kilku laty stosować tak zwanych okładek uniwersalnych — okres ten wspominają w PN z rumieńcem wstydu, bowiem okładki uniwersalne były niczym innym jak koszmarnymi bohomazami (pikasy). Teraz dla każdej płyty projektuje się osobną kopertę, ale wiele jeszcze należałoby w tej mierze zmienić i poprawić. Zacząć trzeba by od projektantów. Wydaje się, że PN stosują zbyt pobłażliwe kryteria zarówno w ich doborze, jak i w ocenie ich dzieł. Tę sprawę można rozwiązać stosunkowo najprościej. Znacznie gorzej ma się rzecz z następnym etapem, z drukiem. Nie jest tajemnicą, nawet dla laika, oplakany stan naszej poligrafii. Polskie Nagrania są zdane na łaskę i niełaskę Łódzkiej Drukarni Akcydensowej, i to dosłownie. Bywa bowiem, mimo pierwszeństwa wynikającego ze złożenia zamówienia, że odkłada się druk kopert dla wydrukowania opakowań do wyrobów „22 Lipca” oględnie mówiąc, kiepska. Nie dziw się więc i nie sierdz srogą dyskojfilu, gdy do twych rąk trafiają płyty opakowane w niepodobiznę idola. Pocięchą niech będzie ci złość (bezsilna) autorów nie poznających w wydrukowanych egzemplarzach swego dzieła. Miałem okazję być świadkiem reakcji Jana Sawki, gdy ujrzał on wydrukowaną wedle jego projektu albumową okładkę do płyty Hagawu. Gdyby słyszeli jego złorzeczenia drukarze, może wzięliby je sobie do serca. Ale jak ich znam (a znam!), to wątpię...

Ukazała się w sprzedaży nagrana przed rokiem (czekano na koperty!) płyta Kwintetu Zbigniewa Namysłowskiego. Gorąco zachęcam do jej kupienia, płyta bowiem jest znakomita, tytułowe „Winobranie” wręcz rewelacyjne; wreszcie — płyta ma charakter dokumentu, gdyż kwintet od kilku miesięcy nie istnieje. Zbigniew Namysłowski zawiązał nową grupę, all starsowe trio z Wojciechem Karolakiem i Czesławem Bartkowskim. O tym zespole przy następnej okazji.

JAN MAZUR

ANI SIĘ obejrzelismy, jak dobremu znajomemu „siuknęło” ćwierćwiecze. Znam takich, co nie chcieli uwierzyć. „Ależ skąd, jak ma dziesięć lat, to dużo”. Ale fakt faktem, w końcu przyznali rację, że...

Legnicki „Madrygal” obchodzi swój srebrny jubileusz. Miłe zaskoczenie dla sympatyków, mecenasa, największe — dla twórcy. Gdy w 1949 roku, muzyk i działacz Henryk Karliński, zakładał zespół dziecięcy, na myśl mu nie przyszło, że daje początek jednemu z najlepszych chórów amatorskich w Polsce...

Grubo ponad pięćset koncertów w kraju i za granicą. Około ośmiuset wyśpiewanych utworów różnych kompozytorów. Kilkanaście występów na antenie Polskiego Radia, nagrania muzyczne do filmów telewizyjnych. Wśród licznych nagród, Srebrny Laur XX-lecia PRL (1964), Nagroda Ministra Kultury Sztuki (1954), Nagroda Artystyczna Miasta Legnicy (1967), Honorowa Odznaka za Zasługi w Krzewieniu Kultury w NRD (1970). Ale nie o statystykę występów czy nagród przecież idzie. Stokroć ważniejszy sukces Henryka Karlińskiego, to reszta zarażonych bakcylem śpiewania pięknej muzyki chóralnej średniowiecza, czy współczesnej. Pasja założyciela i dyrygenta „Madrygału” udzieliła się wielu tym, którzy przevinęli się przez zespół w czasie jego istnienia. Chórzyści sprzed kilkunastu lat są dzisiaj statecznymi obywatelami miasta oraz wiernymi sympatykami „Madrygału”

Różne były koleje jego losu. Zaczął działalność jako chór dziecięcy, następnie mieszany. Lata 1951-53, to okres dużej prosperity zespołu. Pod koniec lat pięćdziesiątych „Madrygal” stał się chórem chłopięco-męskim. Niedługo potem ze względu na brak lokalu, nastąpiły przerwy w jego działalności. Reaktywowany w 1964 roku, rozpoczął pracę w Legnickim Domu Kultury. Mecenat ten trwa do dziś.

Korzystając z bogatych tradycji kultury muzycznej legnickiego grodu, chór oparł swój repertuar na dziełach mistrzów średniowiecza i Renesansu. Niewyczerpane źródło dla pracy „Madrygału” stanowią zbiory słynnej „Rudolfiny”. Ta jedna z największych bibliotek muzycznych w Europie, zo-

stała założona w Legnicy w XVII wieku przez księcia Jerzego Rudolfa.

W programach chóru znajdują się miniatury i wielkie formy wokalne Wacława z Szamotuł, Josquina des Prés, Clementa Janequina, Orlanda di Lasso, Mikołaja Gomółki, Goudimela, Ingenieriego, Palestriny, Mozarta, Victoria, Moniuszki, czy Gorczyckiego oraz utwory kompozytorów współczesnych — Różyckiego, Twardowskiego, Szeligowskiego, Szymanowskiego, Malawskiego i Krenza

Swojej działalności „Madrygal” nie ogranicza do koncertów. Henryk Karliński i zespół są jednymi z inicjatorów Turnieju Chórów — „Legnica Cantat”, imprezy o zasięgu europejskim. Współorganizują Dni Muzyki Kameralnej i Organowej oraz międzynarodowe „Śpiewające Atelier”. Prowadzą ożywione kontakty z chórami zagranicznymi i polskimi. Sporo tego, ale zapal, wór pomysłów, niewyczerpana wprost energia Henryka Karliń-

KULTURA

wydarzeniem w życiu muzycznym Dolnego Śląska, stanie się wykonanie w 1975 roku „REQUIEM” Wolfganga Amadeusza Mozarta. Legendarne i niezwykle trudne dzieło genialnego kompozytora, śpiewane będzie przez trzy zespoły: „Madrygal” niemiecki „Madrigal” z Eisleben (NRD) i chór Uniwersytetu Karola w Pradze. „Requiem” wykonane zostanie w Legnicy, Eisenach i Pradze z towarzyszeniem miejscowych orkiestr symfonicznych i w obsadzie najlepszych solistów.

Do odtworzenia dzieła w Legnicy zaproszona zostanie Orkiestra Filharmonii Wrocławskiej pod dyktando Ta-deusza Strugały i czołowi polscy soliści z Bernardem Ładyszem i Andrzejem Holskim na czele. Przygotowania są już rozpoczęte. Po okresie

to już 25...

STANISŁAW MAŁECKI

skiego i najbliższych przyjaciół, podążają wszystkiemu. Na mapie kulturalnej Legnicy zjawisko to wyjątkowe, godne najwyższego uznania. A pamiętać trzeba, że poziom artystyczny zespołu zdolności wykonawcze i interpretacyjne chórzystów, nie mają wielu sobie równych. Nie talenty wybitne o tym decydują, lecz praca i wysiłek „madrygalistów”

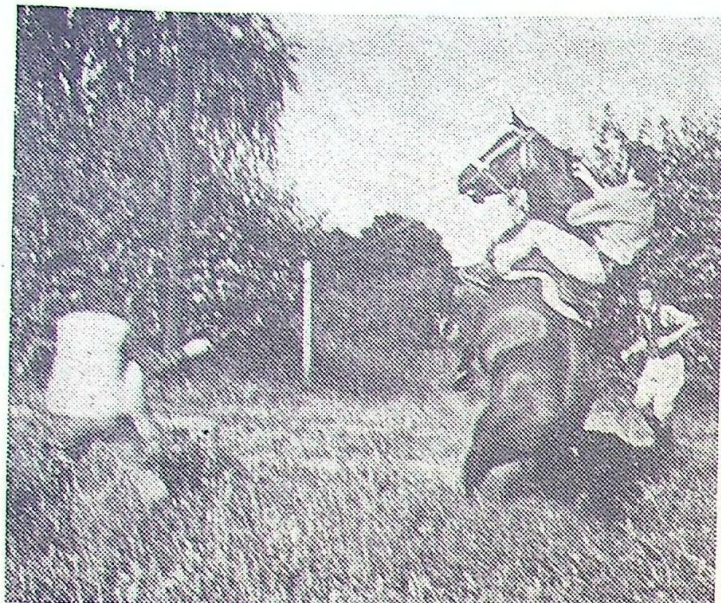
Nadszedł czas, by powiedzieć nieco o samym jubileuszu. Uroczyste obchody rozpoczną się już w grudniu i potrwają ponad rok. W tym okresie chór wystąpi dla mieszkańców Legnicy. Wiele koncertów da również w kraju i za granicą. W ramach „Śpiewającego Atelier” wykona wspólnie z dwoma chórami zagranicznymi, trzyczęściowy psalm Gregora Aichingera — „Beati omnes qui timent Dominum”. Punktem kulminacyjnym obchodów, a jednocześnie wielkim

konsultacji nastąpi seria długich i trudnych prób chórów. Sądzę, że „Madrygal” wywiąże się znakomicie z trudnego zadania. Bo choć to amatorzy, nie amatorskie już ich śpiewanie.

Program srebrnego jubileuszu zapowiada się obiecująco. Nie będą legniczanie narzekać. A jaką niespodziankę przygotowują chórowi władze miejskie? Przynosi „Madrygal” sławę nie sobie, lecz przede wszystkim grodu. Więc chyba i ojcowie miasta nie poskąpią...



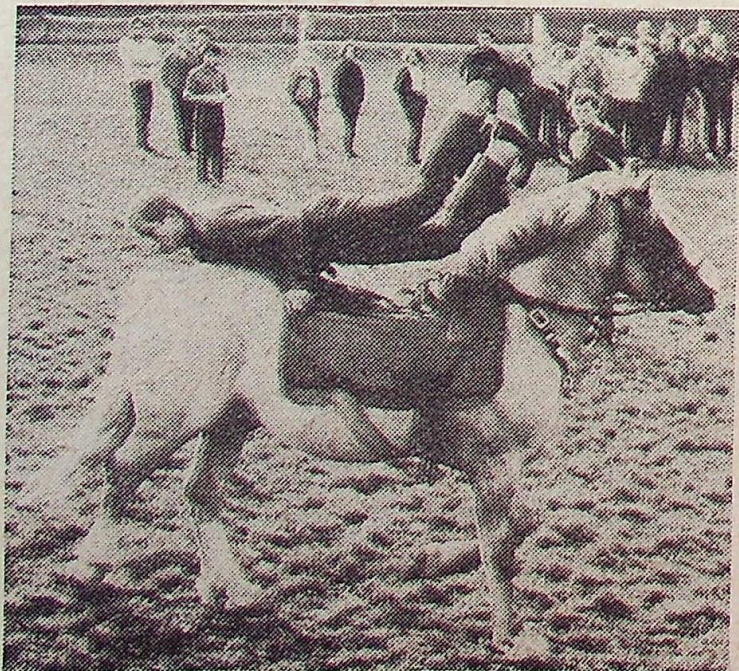
„Madrygal” w swej działalności muzycznej nawiązuje do dawnych tradycji legnickiego grodu.



Wysokich umiejętności potrzeba przy ujeżdżaniu „surowych” koni, a więc takich, które wcześniej nigdy nie miały siodła na grzbiecie.



Pokonywanie przeszkód, to już rzecz jasna, wyższa szkoła jazdy.



Znakomitej sprawności i wszechstronnego obycia z koniem wymaga woltyżerka.

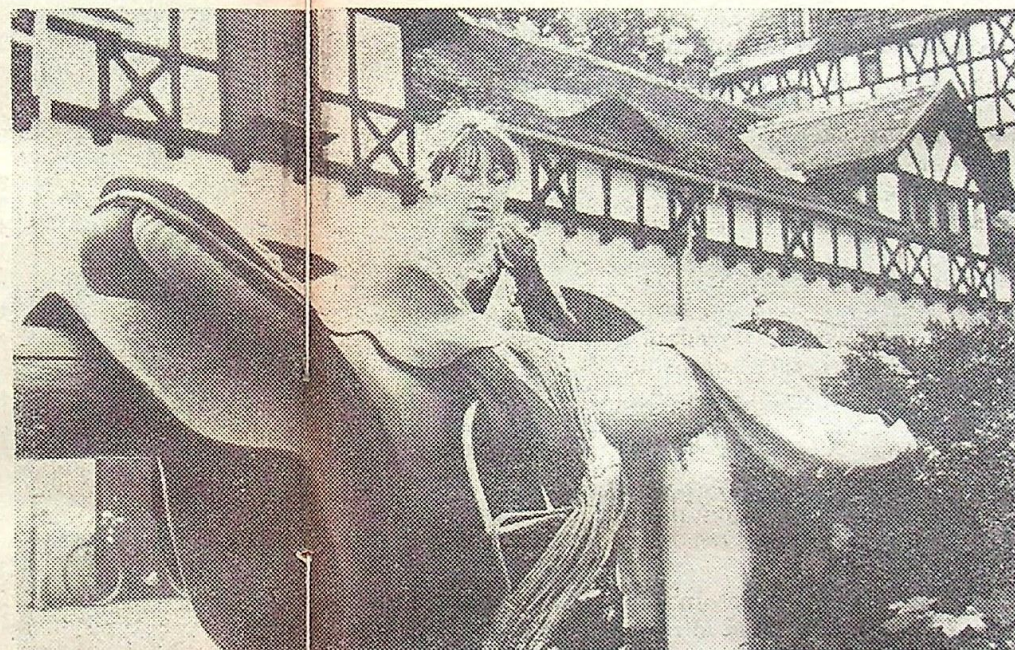


CZAR CZTERECH KOPYT

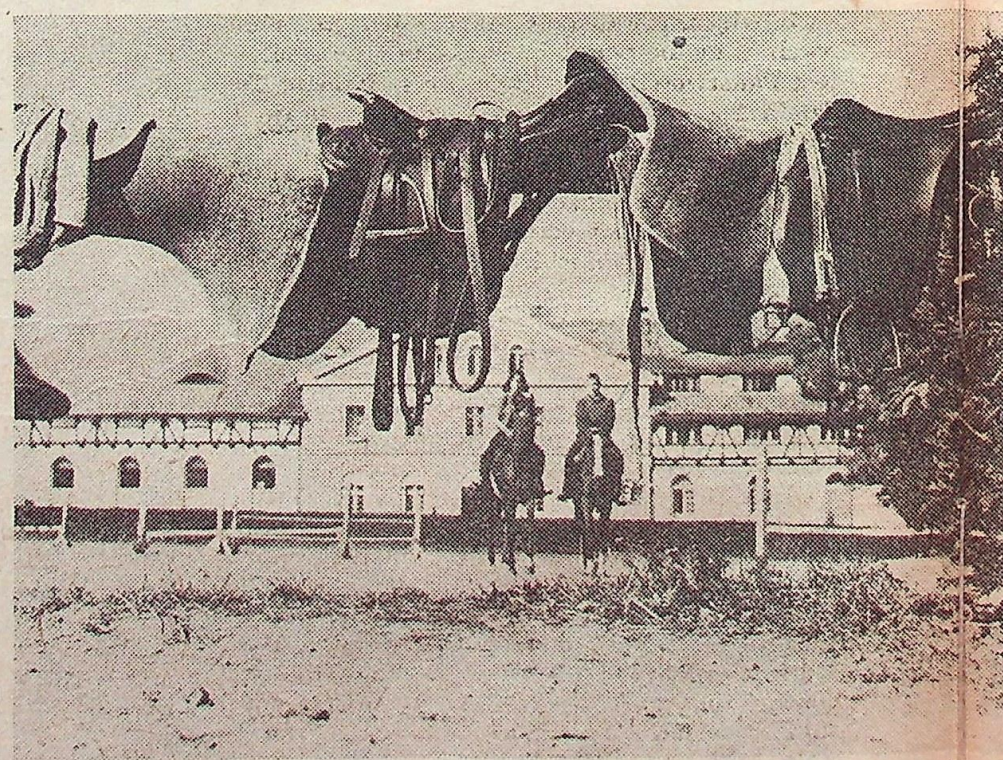
NIE NA DARMO cywilizacja wzięła do określenia mocy swych silników nazwę z tradycji. Co oczywiście nie oznacza bynajmniej, że koń mechaniczny zupełnie wyparł żywego. Wierzyć się doprawdy nie chce, że jeszcze obecnie żyje w naszym kraju 2,5 mln tych zwierząt, z czego na samym Dolnym Śląsku 105 tysięcy!

Rzecz jasna, konie to nie tylko dewizy. To także „sprawa polska”. Nigdy wszak nie brakowało ich miłośników w naszym narodzie. A już ostatnio można wręcz mówić o przerozdzeniu się tej ekskluzywnej niegdyś dyscypliny w rekreację. Na terenie województwa działa obecnie aż 12 sekcji i klubów jeździeckich, podczas gdy osiem lat temu — a więc wówczas, gdy wrocławscy studenci zakładali Akademicki Klub Jeździecki — było ich zaledwie trzy.

Spopularyzowanie jeździectwa na Dolnym Śląsku, a zwłaszcza w jego stolicy, to w dużej mierze niewatpliwa zasługa AKJ. Jego osobowicki ośrodek jest prawdziwą mekką dla wszystkich miłośników konia w mieście.



Oczywiście „czar czterech kopyt” to nie tylko maneżowe jazdy i terenowe eskapady w siodle. To także staranne czyszczenie tych ostatnich, no a przede wszystkim pielęgnowanie swoich czworonożnych podopiecznych.



Największą na Dolnym Śląsku bazą rekreacji i sportów konnych jest Książ, z jego stylowym kompleksem obiektów, należących do Państwowego Stada Ogierów oraz wyznaczonymi wprost do jazdy terenami pogórza wałbrzyskiego. To właśnie tu, w książęńskim śladzie, odbywają się najbardziej firmowe wczasy „w siodle”.

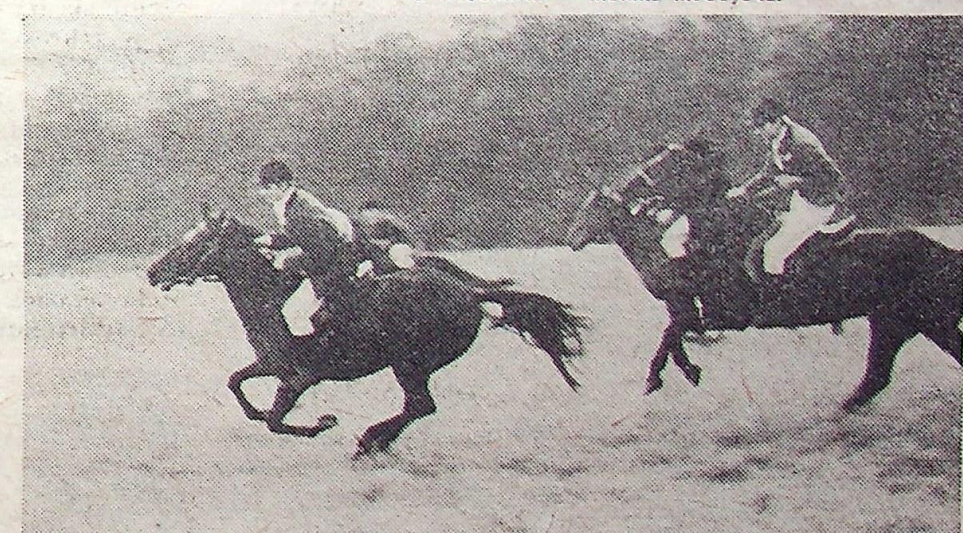


Artur Bober z Akademii Wychowania Fizycznego został „królem polowania” w biegu myśliwskim św. Huberta, zorganizowanym w Lasku Rędzimskim przez wrocławski AKJ.

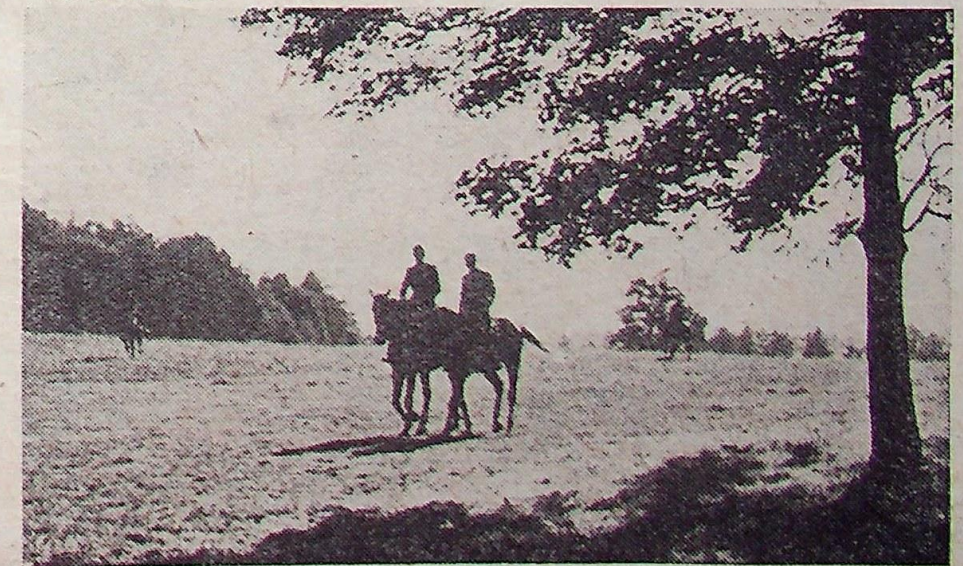


Amazonka Akademickiego Klubu Jeździeckiego z Wrocławia — Monika Madeyska.

**Zdjęcia
i tekst:
Jerzy
Olek**



Najszybsi już już, dochodzą pędzącego na koniu „lisa”.



Czyż nie wspaniały to relaks, takie przejażdżki konne w malowniczym terenie, okalającym ośrodek w Jarosławcu?

Największą jednakże bazą międzynarodowych i ogólnopolskich wczasów „w siodle” jest Państwowe Stado Ogierów w Książu. Tu działa też — jedna z najlepszych w kraju i jedyna w swej federacji — Sekcja Jeździecka KS „Górniki” Wałbrzych.

Jeśli już o górnikach mowa: czy nie można by pomyśleć o stworzeniu bazy przejażdżek konnych i dla lubińskich górników? Przecież na tym terenie znajdują się dwa LZS z własnymi ośrodkami. Są to: Jarosławka koło Chojnowa i Kunice niedaleko Legnicy. A przecież są i warunki do tego, by stworzyć bazę jeździecką w samym sercu zagłębia. W Szklarach zachowała się np. kryta ujeżdżalnia i stajnie, które można by wyremontować niewielkim kosztem. W Polkowicach natomiast działa duży PGR, w oparciu o który dałoby się także zorganizować bazę. Z instruktorami nie byłoby kłopotu, gdyż wrocławska AWF ma — jedyną w Polsce — specjalizację rekreacji jeździeckiej. Jej pierwsi absolwenci w tym właśnie roku opuścili uczelnię. Fachowa pomoc i rada chce ze swej strony służyć również Okręgowy Związek Jeździecki. To jak dalej sprawy się potoczą, zależy wyłącznie od miejscowych działaczy. A rzecz jest na tyle atrakcyjna, że chyba warto poważnie się nad nią zastanowić.

CZY pan Zygmunt Dąbrowski z Borowa w powiecie jaworskim wie, jakich ma synów? Myślę, że tak, choć oni — podobnie jak wielu młodych, którzy gdzieś wyruszyli w Polskę — rzadko o swych sukcesach donoszą.

Na poligonie jednostek przeciwlotniczych, w tzw. zielonym garnizonie, gdzie na jedną z prasowych konferencji związanych z obchodami XXX-lecia LWP zaproszono dziennikarzy, poznałem młodszego chorążego Andrzeja Dąbrowskiego. Właśnie rozpoczął ćwiczenia alarm jednostki. Obserwujemy działanie baterii artylerii przeciwlotniczej.

Na początku wszystko wyglądało normalnie, ale gdy sznur samochodów i dział dociera na obronę pozycji, podziwiam sprawność operacyjną żołnierzy. W ciągu niespełna kwadransa niepozorne, dotąd opatulone w brezenty armaty, mogą rażić wroga. Łatwo się mówi w ciągu kwadransa czy dwóch... Do takiej perfekcji w działaniu można jedynie dojść poprzez wielomiesięczne ćwiczenia. Tu trzeba mieć pewność, że nie tylko nie zawiodą ludzie, tu trzeba mieć absolutną pewność, że nie zawiedzie sprzęt. Współczesna obrona przeciwlotnicza bazuje na połączeniu pracy nadzwyczaj precyzyjnych stacji radiolokacyjnych z systemem ognia, z bateriami. Ludzie muszą „nadążać” za pracą stacji, za jej rozpoznaniem. Wówczas się strzela bez pudła.

W przerwie zajęć poznałem właśnie Andrzeja Dąbrowskiego. Jest dowódcą stacji radiolokacyjnej. Teraz dla mnie staje się oczywiste, dlaczego przełożyli Andrzeja ułatwili nam to spotkanie. Zespół, którym on dowodzi — o czym być może sygnaliści doniosł bardzo króciutko — zajął pierwsze miejsce w centralnych zawodach wojsk obrony przeciwlotniczej Wojska Polskiego w roku 1973. Konkurencja radiolokacyjna są szalenie trudne i wyczerpujące. Pan Andrzej uśmiechając się szczerze twierdzi, że sukces swój zawdzięcza... rodzinie. Tak, tylko życzyłbym wszystkim dowódcom pododdziałów takiej rodziny.

Razem z bratem (bliźniakiem) Michałem wychowaliśmy się w domu o tradycjach wojskowych. Ojciec był długoletnim oficerem. W randze kapitana przeszedł do rezerwy. Zanim to się stało, parę lat po wojnie, przeżył szlak bojowy II Armii od Równego po Berlin.

— Czasem odnośnię wrażenie, że nasz sukces to właśnie jeden z tych

może bardziej widocznych, codziennych przykładów oddawania hołdu przez żołnierzy pamięci tych, którzy walczyli wspólnie z moim ojcem. Hołd oddawany bez patosu. Czy mam rację?

— W naszej rodzinie wspólnie z bratem kontynuujemy wojskowe tradycje, sentyment do mundurów. Życiorysy mamy niemal identyczne. Łączy nas — poza wspólną datą urodzenia — wspólna nauka. Najpierw w Liceum Ogólnokształcącym w Jaworze, a później w Szkole Chorążych Wojsk Radiotechnicznych w Jeleniej Górze. Po jej ukończeniu od roku 1969 pracujemy w jednej jednostce, w jednej kompanii jako konkurujący ze sobą dowódcy stacji radiolokacyjnych. Pracujemy na podobnym sprzęcie, wymieniamy doświadczenia. Mówiąc o sukcesie chłopców z mojej stacji wiem, że wkład brata w jego przygotowanie jest równie niebagatelny. Może w przyszłości jego zespół wygra, a ja ustąpię mu placu.

Nasza kompania jest młoda. Utworzono ją trzy lata temu, dano nowe wyposażenie. Zaczynaliśmy z bratem od „zera” — kłopoty z poznanie sprzętu, z ludźmi. Cieszę się, że w tak krótkim czasie potrafiliśmy osiągnąć wysoki poziom wyszkolenia. Pierwsze miejsce w Polsce przypadło zajęciu przodownictwa w Śląskim Okręgu Wojskowym (tu stacja Michała tylko nam uległa i została wyeliminowana), udział w ćwiczeniach TATRY-73 oraz w centralnych zawodach rozpoznania powietrznego. Na tych ostatnich zdobyliśmy puchar i otrzymaliśmy list pochwalny od głównego inspektora szkolenia WP, gen. brygady Eugeniusza Molczyka.

Zawody są trudne — trwają sześć dni i obejmują między innymi egzaminy ze znajomości sprzętu, sprawdzenie stanu technicznego stacji, konkurencję przygotowania stacji do boju i zwinięcie sprzętu na czas oraz kilkudobowe czuwanie na podsluchu. To, czy pracujemy dobrze, sprawdza się w działaniach artylerii.

Zawody są pasjonujące. Z kilku lotnisk w zasięgu stacji lecą samoloty nasze i „nieprzyjaciela”. Trzeba je rozpoznać, przekazać dane stacjom o mniejszym zasięgu. Dopiero później, po zakończeniu ćwiczeń dowiadujemy się, jak pracowaliśmy. Moja załoga na zawodach wszystkie cele wykryła. Sukces ten cieszy mnie osobście jeszcze z tego względu, że potrafiłem wyszkolić zespół ludzi, którzy — co brzmi może niesławo-



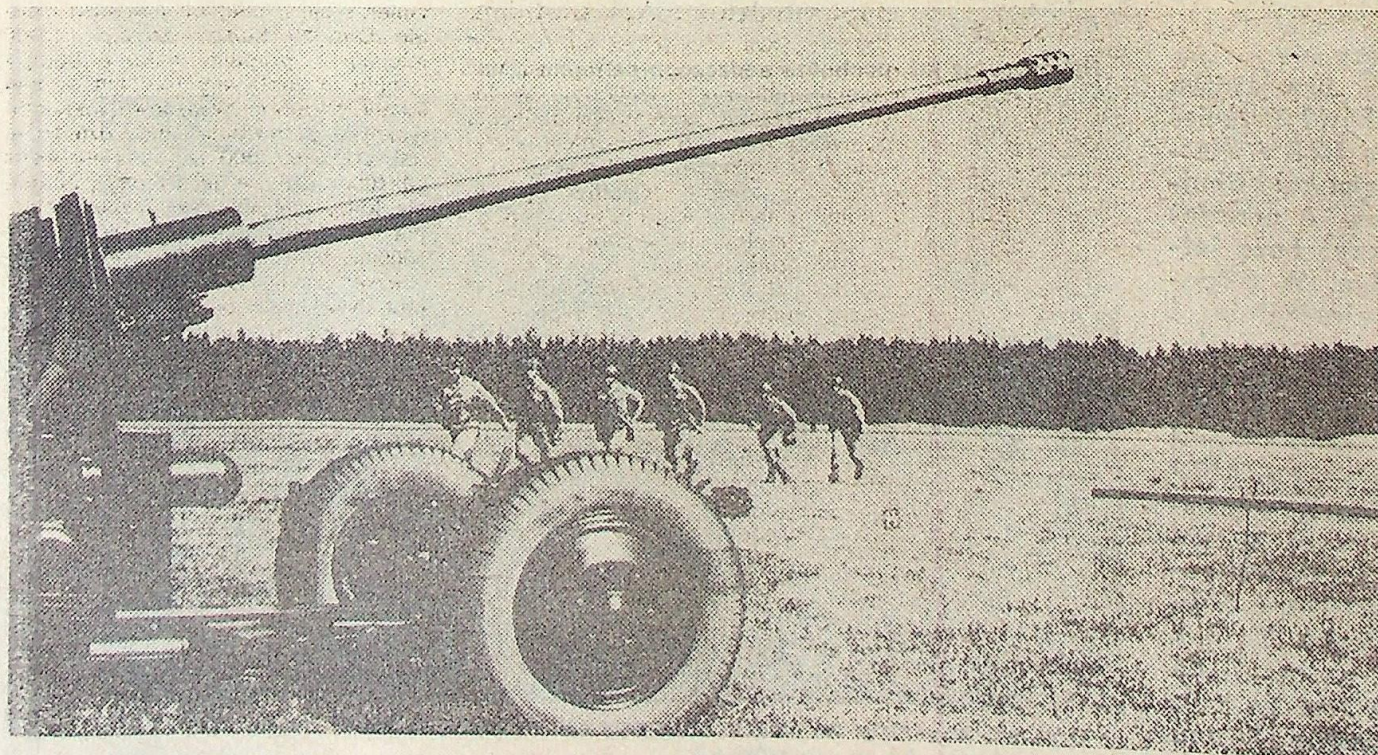
Chorąży Andrzej Dąbrowski.

podobnie — w cywilu nie mieli nic wspólnego z radiotechniką. Mam chłopców, którzy byli górnikami, krawcami, mechanikami. Jednego nawet po wyroku za chuiigańskie wybryki i kradzieże. Cieszy mnie to, że zespół się wychował. Cenię ich pasję i ofiarności, i sądzę, że służba wojskowa pomoże im w ich przyszłym życiu.

Przedstawiłem bohatera jednego z wojskowych konkursów. I choć nie było intencją tego artykułu pokazywanie więzi wojska ze społeczeństwem i ten akcent się pojawił. Fakt wszechstronności tych powiązań warto sobie dodatkowo uzmysłowić w momencie, gdy w Lubinie z inicjatywy Komitetu Powiatowego PZPR w ramach zamknięcia tegorocznych obchodów XXX-lecia LWP odbędzie się 18 grudnia sesja popularnonaukowa pod hasłem „Wkład żołnierzy w budowę Zagłębia miedziowego”.

BEZ PUDŁA

TADEUSZ ROLLAUER



Z letniego poligonu przeciwlotników.

KRÓTKO

Na ostatnich mistrzostwach Polski w akrobatyce sportowej rozegranych w Warszawie duży sukces odnieśli przedstawiciele Zagłębia miedziowego. W ćwiczeniach czwórkowych tytuł mistrzowski wywalczył Górnik Złotoryja (Antonowicz, Hald, Świątek, Zajac), a drugie miejsce zajęła drużyna LKS „Victoria” Jawor (Biegaj, bracia Andrzejakowie i Gajda). W dwójkach złotoryjska para Antonowicz-Hald zdołała drugie, a zawodnicy z Jawora Biegaj i Dionizy Andrzejak trzecie miejsce. W klasyfikacji drużynowej na drugim miejscu uplasowała się Victoria Jawor.

W Lubinie rozegrano spotkanie bokserkie o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej, w którym rezerwy miejscowego Zagłębia pokonały legnicką Miedź 16:4. W kolejności wag od muszej do ciężkiej uzyskano następujące rezultaty (na pierwszym miejscu pięściarze Zagłębia): Kunicki zdobył punkty bez walki, Bratkowski przegrał z Massierem, Paduchowicz wygrał w II rundzie wskutek przewagi z Cerolewiczem, Jaśkiewicz wygrał w III starciu przez dyskwalifikację ze Znykiem. Sobola pokonał w I rundzie wskutek przewagi Mackiewicz, Jakubowski wypunktował Kociołka, Kruk uległ Sucheckiemu, Wojtyś wygrał z Kunigielem, Kowalczyk pokonał Mrukę, a Dukat wygrał w I rundzie wskutek dyskwalifikacji z Karbowiakim.

W spotkaniach o mistrzostwo ligi okręgowej młodzików w koszykówce legnicka Miedź przegrała ze Śląskiem Wrocław 69:89 oraz pokonała Górnika II Wałbrzych 112:23.

Zakończyły się ligowe rozgrywki w piłce ręcznej, w których uczestniczyło kilka drużyn Zagłębia miedziowego. W lidze okręgowej kobiet legnicki Konfeks po pierwszej rundzie zajmuje przedostatnią, piątą, lokatę wyprzedzając jedynie Polijkę, Chojnow, W lidze juniorek lubińskie Cuprum znajduje się na trzeciej pozycji z czteropunktową stratą do prowadzącego AZS Wrocław.

Najlepszą drużyną na półmetku męskiej ligi okręgowej okazała się Miedź Legnica, która w dziewięciu spotkaniach straciła tylko dwa punkty (przegrywała z Górnikiem Złotoryja) i wyprzedza Górnika Złotoryja, Polonię Jelenią Górą i Zagłębie Lubin. W lidze tej Stal Chocianów zajmuje ósme miejsce z dziesięciopunktową stratą do lidera. W lidze okręgowej juniorów legnicka Miedź uplasowała się dopiero na siódmym miejscu ze skromnym, dwupunktowym, dorobkiem.

W Lubinie trwają intensywne przygotowania do styczniowych indywidualnych mistrzostw Polski w tenisie stołowym. W ubiegły piątek odbyło się pierwsze posiedzenie komitetu organizacyjnego, na którym rozdzielono zadania i omówiono plan przygotowań do tej imprezy.

W dniach 12 i 13 stycznia w sali Liceum Ogólnokształcącego zmierzą swe siły 32 seniorki i 32 seniorów z całego kraju.

Powiatowy Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki w Lubinie w grudniu, styczniu i lutym organizuje zimowy festyn sportowy. Na program festynu złoży się wiele atrakcyjnych imprez. Jedną z nich będzie tak zwany „pierwszy krok łyżwiarski”. W każdą sobotę na sztucznym lodowisku zorganizuje się dla młodzieży i dorosłych gry i zabawy na lodzie, wielobój łyżwiarski i młodzieżowy turniej łyżwiarski.

Pierwszego stycznia zaplanowano zorganizowanie noworocznego balu kostiumowego. Program balu przewiduje między innymi zawody par tanecznych oraz pokazy jazdy figurowej i szybkiej na lodzie.

Od 15 stycznia do 10 lutego trwać będzie pierwsza powiatowa zimowa spartakiada międzyzakładowa. Zakłady pracy rywalizować będą w konkurencjach narciarskich (2-3 lutego w Wojcieszowie) w pływaniu (9 lutego) oraz w trójbój strzelecko-narciarskim (27 stycznia). Z innych zaplanowanych imprez na uwagę zasługują zawody łyżwiarskie o „błękitną wstęgę” (9 stycznia) i „złoty krążek” (16 stycznia), okręgowe zawody w jeździe szybkiej na lodzie (13 i 20 stycznia) oraz turniej hokejowy z udziałem reprezentacji poszczególnych samorządów mieszkańców. (Z. Ł.)

NA POZATEK SZKOLKA

LESZEK Piekarczyk, Piotr Rojek, Lech Topoliński, Marian Kapelski, Jerzy Baran. Nazwiska te dobrze znano przed ośmioma laty nie tylko w Legnicy. To najlepsi zawodnicy prowadzonej przez Andrzeja Liedke sekcji pływackiej MKS „Ikar”. Dziś tylko nieliczni pamiętają o ich osiągnięciach. Czasy rozwoju legnickiego pływania należą, niestety, do przeszłości. Wszystkiemu zawinił remont jednego w mieście krytego basenu przy ulicy Mickiewicza. Rozpoczęto go w 1966 roku. Prace trwały dwa lata. Po krótkiej przerwie zaistniała potrzeba dalszego remontu. Pływacy początkowo jeździli do Bolesławca. Zapał szybko minął i w końcu rozwiązano sekcję MKS. Instruktorzy i działacze wyjechali z Legnicy, bądź też zmienili swe zainteresowania. Ci, którzy nie zerwali z tym sportem, niecierpliwie czekali na wybudowanie nowego basenu.

W maju 1972 roku przekazano do użytku ładny basen Technikum Budowlanego. Już od pierwszych dni zapanał na nim ożywiony ruch. Obiekt udostępniono młodzieży szkolnej i niektórym zakładom pracy. Dziś eksploatację się go przez piętnaście godzin dziennie. W Legnicy, w przeciwieństwie do Bolesławca, potrafią rozwijać dowódz dzieci na naukę pływania. Dyrekcja Technikum Budowlanego po prostu bezpłatnie udostępniła swój autobus.

— Inaczej nie mogłoby być mowy o prowadzeniu masowej nauki pływania — mówi kierownik basenu, mgr Jerzy Reszke. Z naszego obiektu korzystają nie tylko uczniowie sąsiedniej „osiemnastki” i nieco dalej położonej „dziesiątki”, ale także z oddległych szkół podstawowych nr 6, 14 i 19 oraz młodzież klas sportowych. Udostępnienie im szkolnego autobusu pozwala na znaczne oszczędzanie czasu i nie stwarza nauczycielom

kłopotów z doprowadzaniem dzieci. W ten sposób możemy każdego roku nauczyć pływać 1200 uczniów, nie licząc około 300 dzieci pracowników miejscowych zakładów.

Po otwarciu basenu większą część godzin zarezerwował wydział oświaty. Rozpoczęto najpierw naukę pływania dla uczniów starszych klas szkół podstawowych. Po nich w tym roku przychodzi już na basen klasy czwarte i częściowo trzecie. W roku przyszłym postawi się na klasy drugie. Za trzy lata basen opanują pierwszoklasiści i przedszkolacy.

Obserwowałem zajęcia na basenie w godzinach przeznaczonych dla pracowników „Legmetu”. Odbывała się nauka pływania dla dzieci. — „Rodzice — mówi mi radny WRN, Bolesław Jasiński — bardzo chwala sobie basen, jego wyposażenie oraz pracę kierownictwa i instruktorów. Dobrze się stało, że nasz zakład wprowadził tę formę stałej rekreacji. W każdy wtorek na basenie jest taki sam ruch, jak dzisiaj. Po zakończeniu kursu pływania dzieci nadal korzystają wspólnie z rodzicami z pływalni w każdy poniedziałek i piątek.” „Legmet” i Huta Miedzi to dwa przedsiębiorstwa, które swym pracownikom i ich rodzinom proponowały taką formę rekreacji. Ostatnio w ich ślady poszło Przedsiębiorstwo Geologiczne.

Wzrostowi zainteresowań i umiejętności pływackich towarzyszą głosy o reaktywowanie w Legnicy sekcji pływackiej. W ostatnich tygodniach sprawa utworzenia sekcji nabrała rumieńców. Wydział oświaty i KKKiF postanowiły powołać od 1 stycznia 1974 pływacką szkołę sportową. Pod kierunkiem trenera Tadeusza Zielińskiego młodzież trenować będzie na razie przez trzy godziny tygodniowo. Po kilkumiesięcznym szkoleniu najzdolniejsi

MKS, którą również powoła się do życia. Reaktywowanie sekcji, a tym samym nawiązanie do tradycji sprzed kilku lat, jest więc na dobrej drodze.



Fot. CAF

O puchar „Konkretów”

W STYCZNIU INAUGURACJA

ZA MIESIĄC znamy mistrzostwa zagłębia miedziowego o przechodni puchar „Konkretów”. Inicjatywa, z jaką wystąpiliśmy w roku ubiegłym, spotkała się z dużym zainteresowaniem, a pojedynki uczniów szkół podstawowych były niezwykle ciekawe i wyrównane. W drugiej edycji rozgrywek wystąpi młodzież szkół średnich.

Mistrzostwa rozpoczną się w drugiej połowie stycznia w Głogowie turniejami siatkarek i siatkarzy. W lutym zmierzą się w Wołowie tenisistki stołowe, a w marcu w Legnicy koszykarki i koszykarze. Na kwiecień zaplanowano zawody w piłce ręcznej (Lubin), a na maj w piłce nożnej (Złotoryja), strzelectwie (Jawor) i lekkiej atletyce (Bolesławiec).

W każdej z tych dyscyplin obowiązuje jednolita punktacja (I miejsce — 8 pkt, II-6, III-5, IV-4, V-3, VI-2, VII-1 pkt). Inne szczegóły regulaminu to oddzielna punktacja dla dziewcząt i chłopców w grach zespołowych i lekkiej atletyce.

Po przeprowadzonym losowaniu skład poszczególnych grup eliminacyjnych w grach zespołowych przedstawia się następująco:

SIATKÓWKA. Dziewczeta: grupa I — Bolesławiec, Jawor, Legnica, Złotoryja; grupa II — Głogów, Lubin, Wołów. Chłopcy: I — Głogów, Jawor, Lubin, Wołów; II — Bolesławiec, Legnica, Złotoryja.

KOSZYKÓWKA. Dziewczeta: I — Głogów, Jawor, Legnica, Złotoryja; II — Bolesławiec, Lubin, Wołów. Chłopcy: I — Bolesławiec, Głogów, Jawor, Złotoryja; II — Legnica, Lubin, Wołów.

PIŁKA RĘCZNA. Dziewczeta: I — Bolesławiec, Jawor, Legnica, Wołów; II — Głogów, Lubin, Złotoryja. Chłopcy: I — Jawor, Legnica, Lubin, Wołów; II — Bolesławiec, Głogów, Złotoryja.

PIŁKA NOŻNA. I — Bolesławiec, Głogów, Lubin, Złotoryja; II — Jawor, Legnica, Wołów.

TENIS STOŁOWY. (turniej drużynowy: trzech zawodników i jedna zawodniczka): I — Głogów, Jawor, Legnica, Lubin; II — Bolesławiec, Wołów, Złotoryja.

Zwycięzcy poszczególnych grup zmierzą się o miejsca pierwsze i drugie. Drużyny, które zajmą drugie miejsca w grupach walczących będą o trzecie, a zdobywcy trzecich o piąte lokaty. Program zawodów lekkoatletycznych przewiduje dla dziewcząt: 100, 200, 400, 800 m., sztafety 4x100 i 4x400m, skok w dal i wzwyż, pchnięcie kulą, rzut dyskiem i oszczepem; dla chłopców: 100, 200, 400, 1500, 3000m, 4x100 i 4x400m, skok w dal i wzwyż, trójskok, pchnięcie kulą, rzut dyskiem i oszczepem. W mistrzostwach strzeleckich każda drużyna składa się z trzech zawodników i dwóch zawodniczek. O zdobyciu pucharu „Konkretów” zadecyduje suma punktów uzyskana we wszystkich dyscyplinach.

Zakończenie imprezy nastąpi pod koniec maja 1974 roku w powiecie, który zwycięży w klasyfikacji zespołowej. Reprezentacji jakiego powiatu przypadnie nam przyjemność wręczenia pucharu? Szanse mają wszyscy. (sig)



Idealem jest, by każde dziecko w kraju umiało pływać.

Fot. CAF

NA RYNKU metali kolorowych panuje szczytowo ożywienie: ceny miedzi, cynku i ołowiu osiągnęły najwyższy, dotychczasowy poziom. W praktyce wszystkie kraje, będące producentami surowców naturalnych zdecydowały się podnieść zdecydowanie i na długi okres ceny surowców eksportowanych; zarówno w celu skompensowania trudności pieniężnych, jak i zwiększenia zasobów własnych i uniknięcia przedwczesnego ich wyczerpania się.

Dotyczy to również miedzi. Tona tego surowca kosztowała na początku bieżącego roku 440 funtów szterlingów, a w połowie sierpnia uległa podwojeniu, osiągając poziom 875 funtów szterlingów za tonę.

Chilijski zamach stanu wpłynął na chwilową wyższą cenę, która z kolei, jak już pisaliśmy, osiągnęła poziom 970 funtów szterlingów za tonę. Spowodowało to zaniepokojenie wśród użytkowników tego metalu, bowiem od stycznia 1973 r. zużycie miedzi przewyższyło o pięć procent jej produkcję, a zapasy zmniejszyły się o 400 000 ton.

Obecne zapasy miedzi w składach Londyńskiej Giełdy Metali równają się w praktyce zeru. Strajki w kopalniach chilijskich zakłóciły dostawy miedzi, a obsunięcie się terenu w zambij-

daż została umożliwiona w wyniku uruchomienia procesu kopalnianego w miejscowości Warrego, gdzie znajduje się kompleks miedziowy „Tennant Creek” oraz zwiększenia wydajności dzięki rozruchowi nowej huty miedzi w Queensland. W wymienionym kompleksie koncern „Peko-Wallsend” zaplanował uruchomienie nowej huty w grudniu br. oraz rozpoczęcie produkcji w nowo powstałej kopalni miedzi „Tennant Creek Gecko”, której eksploatacja jest przewidywana na początek przyszłego roku (THE FINANCIAL TIMES, 24 XI 73).

AFRYKA POŁUDNIOWA

Wysokie ceny miedzi w roku bieżącym na rynkach świata odbiły się korzystnie na dochodach kopalni miedzi „Palabora” w Afryce Płd. Kopalnia ta należy w 39 proc. do „Rio-Tinto-Zinc”. Jest to kopalnia odkrywkowa, eksploatująca złoża rudy miedziowej o średniej jakości. Dotychczasowe wypłaty za dywidendy w roku bieżącym są lepsze w porównaniu z rokiem ubiegłym i, o ile w nadchodzących tygodniach nie nastąpią żadne zasadnicze zmiany w przeciętnej cenie miedzi na świecie, zanosi się na to, że „Palabora” osiągnie za cały rok bieżący bardzo dobrą zyski. (THE FINANCIAL TIMES,

WSZYSTKO O MIEDZI

skiej kopalni rudy miedziowej „Mufilira” spowodowało straty produkcyjne rzędu 80 000 ton.

Napięcie na rynku miedzi jest chyba zjawiskiem przejściowym, jeśli chodzi o producentów tego metalu zgromadzonych w stowarzyszeniu CIPEC (Chile, Peru, Zambia, Zair). Przewiduje się, że stan ten nie potrwa dłużej niż jakieś siedem do ośmiu miesięcy, bowiem po tym terminie producenci nie będą skłonni do dostarczania automatycznie użytkownikom miedzi żądanych przez nich ilości po cenach, które być może ulegną zmniejszeniu i nie będą chcieli wyzybywać się swoich wszystkich rezerw miedziowych. W praktyce będzie to oznaczać, że kraje produkujące miedź będą chciały utrzymać za wszelką cenę obecną dobrą koniunkturę (LE MONDE, 20.XI.73). Tymczasem jednak w ciągu dwóch dni (21 i 22 XI) nastąpił spadek ceny za wirebars. Zostało to spowodowane licznymi ofertami zakupu w go-tówce i na bliskie terminy. W wyniku tej tendencji cena tony wirebars spadła ze 125 funtów szterlingów na 109, a w następnym dniu na 84 funty szterlingów (THE TIMES, 23 XI 73). Jednakże tego samego dnia (23 XI) cena wirebars i miedzi ponownie wzrosła (THE TIMES, 24 XI 73).

AUSTRALIA

Australijski koncern „Peko-Wallsend”, eksploatujący złoto i miedź, zwiększył sprzedaż miedzi do 14 988 ton (o 3 310 ton). Zwiększona sprze-

22 XI 73). Powstaje pytanie, jaka będzie sytuacja kopalni „Palabora” w roku przyszłym, jeśli kryzys naftowy spowoduje niższe ceny miedzi? Wydaje się, że ewentualna obniżka cen miedzi nie wpłynie automatycznie na zyski „Palabori”, którą charakteryzują niskie koszty produkcyjne.



Państwowe konsorcjum miedziowe w Zairze — GECAMINES, kontrolujące wielki kopalniany kompleks miedziowy w tym kraju, który uprzednio należał do UNION MINIERE, wyprodukowało i wy-stawiło w Londynie film zatytułowany „Czerwone złoto”, ukazujący cały proces eksploatacji miedzi od prac kopalnianych do produkcji samego metalu. Pokaz zgromadził ponad 800 osób.

Zair jest czołowym producentem miedzi w skali światowej. Plany na rok bieżący przewidują uzyskanie 480 000 ton miedzi, a na rok 1980 — 600 000 ton miedzi.

Prasa polska o zagłębiu miedziowym

Biuletyn Informacyjny PAP — 28 XI 73 — o pracach badawczych i odkryciu złóż miedzi na terenach kopalni „Konrad” w okręgu lubińskim.

TEMIDA W LETARGU

IGOR GOŚKO

KOLEDZY mówili mi: Gustek, ty chcesz się starać o rentę? No to sobie bracie na nią poczekasz. Nie wierzyłem, ale oni mieli rację. Najpierw pożyczalem, potem zastawiłem złotą obrączkę. Teraz zaniósłem za trzy tysiące złotych futro. Kosztowało mnie, jak pracowałem, siedem tysięcy. Ale i te pieniądze już się kończą. Za co żyć? Bo ja wiem...? Wiem tylko, że zrobili mi mi wielkie świństwo. Niech mi pan pomoże, albo niech pan choć powie mi, gdzie i do kogo mam pisać skargę?

Perypetie Gustawa Karczewskiego z Głogowa zaczęły się 16 marca 1972 roku. W tym dniu poszedł on na strych budyrku GS w Grębocicach, aby znieść biurko do stolarni. Pomagający mu pracownik poprosił go o przesunięcie się, albowiem nie mógł wyjąć biurka z kantorka. Karczewski przesunął się. Stał tyłem do schodów. Raptem zachwiał się, poleciał w dół. Stracił przytomność. Oucili go koledzy. Do szpitala trafił ze skomplikowanym złamaniem nogi. Leczenie trwało długo. Do pracy już nie wrócił.

W lipcu 1973 roku, po rozwiązaniu umowy o pracę, Gustaw Karczewski rozpoczął starania o rentę inwalidzką. W złożonym w Oddziale Wojewódzkim ZUS w Zielonej Górze wniosku prosił o rentę z tytułu wypadku w czasie pracy. Komisja ds. Inwalidztwa i Zatrudnienia nie dopatrzyła się jednak powypadkowych komplikacji, powodujących trwałe inwalidztwo. Lekarze znaleźli za to inne schorzenia, kwalifikujące Karczewskiego do trzeciej grupy inwalidztwa, wynikającego z ogólnego stanu zdrowia. Karczewski odwołał się do komisji wyższej instancji, potem do Rady Nadzorczej Oddziału ZUS. Bez skutku. Postanowił więc szukać sprawiedliwości w Okręgowym Sądzie Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu. W międzyczasie, aby z czegoś żyć, pożyczał pieniądze, zastawiał rzeczy osobistego użytku. Prosił też, z negatywnym skutkiem, Oddział ZUS o zaliczkę a konto przyszłej renty.

Sprawa Gustawa Karczewskiego znalazła się na sądowej wokandzie 25 czerwca 1973 roku. Orzeczenie brzmiało: inwalidztwo z ogólnego stanu zdrowia, a nie z racji wypadku przy pracy. Kopię orzeczenia otrzymał szybko, bo już w pierwszych dniach lipca. Taki sam wyrok, wraz z aktami sprawy, otrzymał mial Oddział Wojewódzki ZUS. Powód pogodził się z wyrokiem. Czekal na pieniądze.

Alie pieniądze nie przychodziły, choć Karczewski dopełnił wszystkich, papierkowych formalności. Naglony potrzebami, napisał 4 sierpnia do zielonogórskiego ZUS-u:

— Z wielką przykrością informuję, że choć rozprawa w Poznaniu odbyła się i ZUS otrzymał niewątpliwie akta i wyrok, nie dostaję do tej pory renty. Jestem poważnie zadłużony, nie mam żadnych oszczędności i nie mam już co sprzedać. Dziwię się, że po tylu latach pracy, dziś jako kaleka, stałem się nikomu niepotrzebny...

Karczewski się mylił. 28 sierpnia Oddział ZUS poinformował go, że nie może wypłacić renty, ponieważ akta sprawy są nadal w posiadaniu Okręgowego Sądu Ubezpieczeń Społecznych w Poznaniu. W tym samym dniu, Karczewski skierował do Poznania pismo podobne jak do ZUS-u. Pisał:

— Jako długoletni urzędnik PRL ze dziwieniem i przykrością wnoszę uzasadnioną pretensję do Sądu, który przez dwa miesiące nie raczył przestać dokumentów do Oddziału ZUS w Zielonej Górze, narażając mnie tym samym na zaciąganie pożyczek. Będąc inwalidą, nie jestem w stanie zarobkować, a rodziny żadnej nie posiadam. Jeszcze raz proszę Wysoki Sąd o przesłanie do ZUS-u akt mojej sprawy...

Milczenie było jedyną odpowiedzią. We wrześniu Gustaw Karczewski zwrócił się o pomoc do prasy. Poprosił dyrektora Oddziału Wojewódzkiego ZUS w Zielonej Górze o stosowne wyjaśnienia. Dokładnie miesiąc i trzy dni potrzebowali urzędnicy na streszczenie w 20 wierszach znanej mi historii starań Karczewskiego o rentę. Napisali też na końcu odpowiedzi:

— Do dnia dzisiejszego Oddział nie otrzymał ani wyroku, ani akt z Sądu, a zatem do czasu zwrotu tych akt nie może rozpatrzyć uprawnień ob. Karczewskiego do renty z innych przyczyn niż wypadek przy pracy.

Nie jest dobrze, kiedy Temida popada w roztargnienie. Łatwo wtedy o fałszywy sąd o sprawiedliwości, ku któremu składania się rozgoryczony Gustaw Karczewski. Czymże bowiem, jak nie roztargnieniem tłumaczyć można zwłokę, w wyniku której nie pracujący człowiek pozostaje bez środków do życia? Jestem głęboko przekonany, że w Okręgowym Sądzie Ubezpieczeń Społecznych ludzie, w ręce których trafiła sprawa Karczewskiego ockną się wreszcie z letargu, trwającego już pięć miesięcy.

WROCŁAWSKIE WYDAWNICTWO PRASOWE

KONKRETY

BIURO OGŁOSZENI
ul. Rуска 15 tel. 357-55

WROCŁAW

Przymuje do prasy

OGŁOSZENIA-KOMUNIKATY-REKLAMĘ

ZAPRASZAMY!

LISTY

„Zaskrzynkować” klienta

W dniu 7. XI. br. syn zaniósł do naprawy w punkcie usługowym ZURIT w Legnicy przy ul. Chojnowskiej, radioodbiornik tranzystorowy „Sylwia”. W odbiorniku mieli wymienić jedynie antenę, ponieważ była pęknięta laseczka ferrytowa i przez to odbiór był charczący. Po naprawie odbiór okazał się taki sam jak przed — tylko droższy o 60 złotych. Na tyle bowiem opiewał rachunek z zasztyrowanymi pozycjami cennikowymi. Natychmiast odniosłem aparat z reklamacją. Kierownik punktu oświadczył, że bez zgody klienta sami nie dokonują żadnych napraw i że dopiero teraz mogą przystąpić do usunięcia usterki. Kolejny rachunek opiewał na 56 złotych. Zakwestionowałem go. Wszak już raz zapłaciłem za niedokonaną naprawę. Kierownik zaczął przekonywać mnie, że tamten rachunek dotyczył czego innego, a ten jest za naprawę. Jeśli będę się spierał to doliczy mi jeszcze kilkadziesiąt złotych, których jego pracownik nie uwzględnił.

Przy okazji rozszyfrowałem treść obu rachunków. Pierwszy: poz. 1 — usunięcie przerwy przy C — 10 zł; poz. 2 — wyskrzynkowanie i zaskrzynkowanie radioodbiornika — 20 zł (odkręcenie jednej śrubki — cena ta jest aktualna dla dużych odbiorników i telewizorów); poz. 3 — wyszukanie uszkodzenia — 30 zł (jakiego? — skoro było widoczne gołym okiem, czy szukano w aparacie 30 złotych?).

W domu zajrzałem do środka radia i stwierdziłem, że wymieniona została jedynie laseczka ferrytowa, a nie komplet. Natomiast cewki pozostały stare. Na moją interwencję o zwrot starych części, dano mi zupełnie nowe cewki, które nie są mi wcale potrzebne (w rachunku robocizna ujęta za wymianą kompletnej anteny).

Z wypowiedzi kierownika punktu i księgowej wynika, że ceny „wyskrzynkowanie i zaskrzynkowanie” oraz „szukanie uszkodzeń” muszą figurować w każdym rachunku, choćby te prace nie były wykonywane, gdyż inaczej w dyrekcji ZURIT-u nie przyjmą im rozliczeń i za przeoczenie tych pozycji obciąża się pracowników. Z grzeczności ja również muszę być wdzięczny kierownikowi, że jeszcze nie wstał mi do drugiego rachunku pozycji za 30 złotych — szukanie uszkodzeń.

Po takim wyjaśnieniu, w obawie przed droższą naprawą, zapłaciłem drugi rachunek, odebrałem odbiornik i udałem się do Waszej Redakcji. Mam nadzieję, że za pośrednictwem Waszym może dyrekcja ZURIT-u we Wrocławiu wyjaśni, dlaczego klientów tak nabija się w butelkę? Czy nie można zróżnicować cenników?

Z poważaniem
ALEKSANDER KONDRATOWICZ
Legnica

P.S. Przy zaskrzynkowaniu pogubiono śrubki i środek tranzystora nie jest przymocowany do obudowy.

N IEMIECKI wywiad wojskowy prowadził swą działalność nie tylko na Wybrzeżu i Pomorzu.

Abwehra zbierała także informacje wywiadowcze w województwach centralnych. Agenci Canarisa interesowali się głównie polskimi jednostkami pancernymi, fabrykami broni i amunicji, PKP, obroną wybrzeża i fortyfikacjami.

Abwehra werbowała szpiegów spośród urzędników, oficerów, adwokatów, kupców, rzemieślników, marynarzy, rolników, robotników, a nawet śmieciarzy i dojarzy oraz ludzi bez zawodu. Abwehra korzystała także skwapliwie z usług agentury damskiej. Wśród trzydziestu czterech szpiegów wojskowego wywiadu niemieckiego aresztowanych przez polski kontrwywiad w latach 1935—1936, znajdowało się aż kilkanaście kobiet. Edyta Wicherek rozpracowywała polskie wojska pancerne.

Ojciec Edyty — Roman Wicherek był porucznikiem Wojska Polskiego. Potem pracował jako tłumacz w prezydium policji w Gdańsku i udzielał lekcji języka polskiego oficerom Abwehry. W latach 1933—1935 jako agent niemieckiego wywiadu wojskowego pracował na koryście Rzeszy. W tym czasie ujawnił Niemcom jednego z dobrze ulokowanych i niezwykle pracowitych agentów polskiego wywiadu w Niemczech hitlerowskich oraz przekazał Abwehrze wiele ważnych informacji dotyczących uzbrojenia i wyposażenia w sprzęt bojowy Wojska Polskiego.

Roman Wicherek miał nieograniczone pole działania. Abwehra upoważniła go także do werbowania szpiegów, udzielania im instruktażu i przekazywania zadań oraz egzekwowania od nich materiałów wywiadowczych. Pracował on dla Abwehry pod stałą presją i groźbą ujawnienia dokonanych przez niego nadużyć na terenie Polski. Dnia 8 września 1935 roku kontrwywiad polski ustalił, że Roman Wicherek wykonuje w Gdyni zadanie szpiegowskie dla Abwehry. Władze polskie wykorzystują ten moment, aresztują go i odstawiają do dyspozycji Okręgowego Sądu Wojskowego w Grudziądzu, który poszukiwał Wicherka za dokonane uprzednio przestępstwa. W 1936 roku Roman Wicherek został skazany na 15 lat więzienia.

D WUDZIESTOLETNI Edyta Wicherek została zwerbowana do współpracy z Abwehrą w 1934 roku przez Reinholda Kohtza, który nauczył ją także zbierania informacji wywiadowczych, konspiracji, posługiwanie się tajnopisem, sporządzania meldunków szpiegowskich. Pierwszym jej zadaniem było rozpoznanie charakteru kursu kobiecego zorganizowanego przez „Strzelca” w Koronowie, w województwie bydgoskim. Edyta była uczestniczką tego kursu. Zapewne z zadania tego wywiązała się dobrze, bowiem wkrótce Abwehra powierza jej znacznie trudniejszą tajną misję w województwie krakowskim.

Rodzina Edyty mieszkała w Niepołomicach. Jej dziadek pełnił tam od dawna funkcję zarządcy Wisły. W miasteczku tym stacjonował 2 Dywizjon Pociągów Pancernych oraz inne jednostki wojskowe. Młoda i ładna dziewczyna nie miała tu większych trudności w zawarciu znajomości z

żołnierzami i oficerami tych jednostek.

W kwietniu 1935 roku niemiecki wywiad wojskowy wysłał Edytę z zadaniem szpiegowskim do Niepołomic. Abwehrę interesował głównie dywizjon pancerny, jego skład osobowy, uzbrojenie oraz informacje dotyczące osobistego życia oficerów i dowódców dywizjonu. Oficjalna wersja w miasteczku głosiła, że Edyta przyjechała do dziadka, aby nie dopuścić do zapisania majątku jego służącej. W rzeczywistości pomysłowa wnuczka wcale się nie zajmowała starcem ani jego opiekunką, lecz niemal od razu swoje kobiece zainteresowania skierowała na koszarach wojskowych.

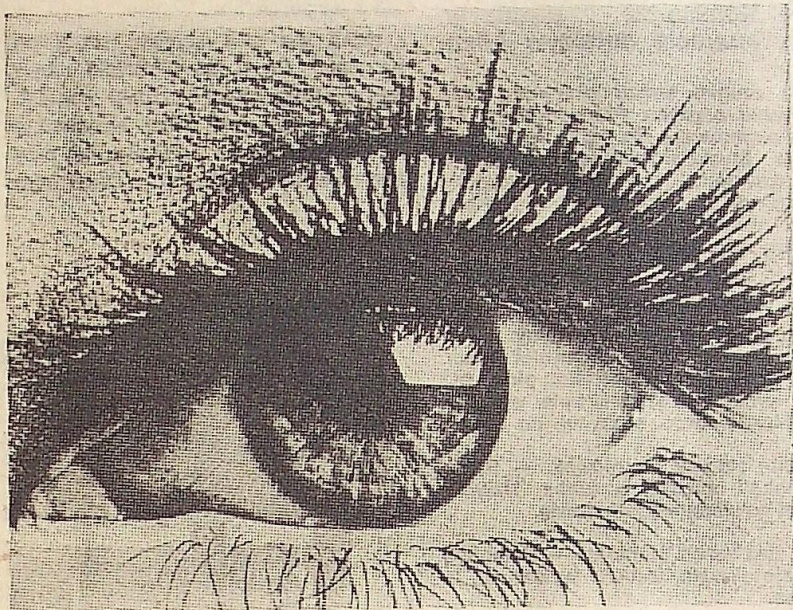
Zgrabna i zalotna Edyta w stosunkowo krótkim czasie zdołała nawiązać w Niepołomicach wiele kontaktów, które sprytnie wykorzystuje do zbierania informacji interesujących Abwehrę. Spotyka się z żołnierzami i oficerami oraz z ich rodzinami. Szczególnie podobają jej się pancerniacy. Uczestniczy wraz z nimi

II WOJNA ŚWIATOWA

rych się bawiła, z kim się najbardziej zaprzyjaźniła, kto jej się podobał i który z pancerniaków zdążył się w niej zakochać. W końcu swego listu prosiła ojca, aby serdecznie pozdrowił „Freda” i „Reinholda” z Gdańska.

Kontrwywiad krakowski postanawia sprawdzić kolegów Edyty. Zwraca się do ekspozytury oddziału II w Bydgoszczy z zapytaniem, czy znane im są te imiona. Bydgoszcz poinformowała swoich kolegów w Krakowie, że Fred Jeck i Walter Wiebe ps. „Reinhold” są oficerami niemieckiego wywiadu wojskowego w Gdańsku. W ten sposób szybko ustalono, że Edyta ma kontakty z Abwehrą. Od tego czasu kontrwywiad krakowski zajął się intensywnie jej osobą.

Wkrótce stwierdza, że przyjazd Edyty do Niepołomic miał określony cel wywiadowczy, że podczas licznie nawiązanych tu kontaktów z oficerami dywizjonu pociągów pancernych



KOBIETA SZPIEG

EDYTA

Opracował JAN WORKOWSKI

w licznych zabawach i wieczorkach w kasynie oficerskim w koszarach, w lokalach i restauracjach w Niepołomicach i w Krakowie. Wojacy darzyli ją sympatią, gdyż była niezwykle towarzyska, elokwentna, dobrze tańczyła i lubiła się bawić. Te cechy zjednywały jej licznych adoratorów i wzbudzały zaufanie.

Pozornie jej pobyt w Niepołomicach istotnie wyglądał na niewinną i zgoła błahą przygodę młodej panny, która z wielkiego miasta przyjechała tu na łono natury. Edyta mieszkała stale w Gdańsku-Nowym Porcie przy ulicy Saspestrasse 5. Po ustaleniu jej właściwego miejsca zamieszkania dobruśną wnuczką zarządcy Wisły zainteresował się krakowski kontrwywiad. Wszelchstronna inwigilacja Edyty zupełnie nieoczekiwanie pozwoliła wkrótce wyjść na ośrodek Abwehry w Gdańsku. Trochę wnuczka tak gorliwie wykonywała swoje zadania szpiegowskie, że aż zapominała o przestrzeganiu podstawowych zasad sztuki wywiadowczej.

K ONTRWYWIAD krakowski w czasie pobytu Edyty u dziadka w Niepołomicach przechwycił jej kilka listów do ojca. W korespondencji opisała wielkie powodzenie, jakim cieszyła się wśród oficerów miejscowej jednostki wojskowej, wymienia ich nazwiska i imiona żon, nazwy restauracji, w któ-

nych interesowała się jego uzbrojeniem i stanem osobowym. Odtąd kontrwywiad krakowski nie miał żadnych wątpliwości, że Edyta jest szpiegiem Abwehry i na terenie Niepołomic, pod pretekstem opieki nad dziadkiem, wykonuje zlecone jej zadania. W tym samym czasie jeden z oficerów jednostki pancerniej zasygnalizował swoim przełożonym, że Edyta w intymnych rozmowach wyciągała od niego tajne informacje wojskowe oraz proponowała mu współpracę z niemieckim wywiadem wojskowym. Zeznanie to całkowicie potwierdziło informacje zebrane przez kontrwywiad krakowski.

W tej sytuacji zamknął się krąg podejrzeń wokół Edyty. Sprawa dojrzała do realizacji. Wicherówna działała na szkodę państwa polskiego. Należało teraz działać szybko, aby Edyta nie umknęła z kraju do Gdańska. Niebawem Edyta Wicherek została aresztowana i przekazana wraz z dowodami świadczącymi o jej szpiegowskiej działalności do dyspozycji sądu wojskowego.

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

TELEFON zadzwonił dokładnie minutę przed północą. Nie zapowiadało to nic dobrego. A przecież spokojny dotąd wieczór zapewniał już normalne zakończenie dyżuru. Telefon odezwał się ponownie. Spojrzał z niezadowoleniem na słuchawkę i wreszcie podniósł ją z ociąganiem.

— Komisariat dwunasty, przy aparacie detektyw Allen.

Na drugim końcu przewodu ktoś oddychał głęboko. Pierwsza myśl Allena sugerowała mu, że to jakiś dowcipniś. Błyskawicznie jednak włączył się wewnętrzny sygnał ostrzegawczy wyrobiony długoletnią rutyną. Nie odłożył słuchawki. Oddech stawał się cięższy, nieregularny.

— Z kim mówię? — zapytał Allen.
— Cam... Campbell.

Głos był ledwo słyszalny. Ten człowiek umiera — pomyślał Allen. Jak gdyby w odpowiedzi, głos, nie bez wysiłku, rżąc prawie wykrztusił: Morderstwo... strzelano do mnie...

Allen sięgnął po otówek. — Panie Campbell, proszę o adres. Natychmiast powiadomię pogotowie.

— Bez sensu. Umieram — Campbell z największym trudem wykrztusił te słowa.

— Kto to zrobił? Kto do pana strzelał?

— Bliźnięta — wymamrotał Campbell i po kilku sekundach powtórzył: Bliźnięta...

Głuchy łoskot świadczył o tym, że słuchawka wypadła rozmówcy z ręki. Cisza.

W książce telefonicznej dwunastego komisariatu znajdowało się jedenastu Campbellów. Allen rozmawiał właśnie z pierwszym, kiedy pojawił się Byrnes, który przyszedł go zmienić na tym posterunku.

Dziesięciu Campbellów zastali w domu. Wszyscy cieszyli się najlepszym zdrowiem. Jedenasty numer był zajęty. Musiał to być ten, z którego dzwonił umierający mężczyzna.

Campbellowie mieszkali w ekskluzywnej dzielnicy miasta. Samochód prowadzony przez Byrnesa zatrzymał się na końcu długiego podjazdu. Posiadłość tonęła w ciemnościach. Jedynie dwie lampy oświetlały wielki portal. Zaspany kamerdyner otworzył detektywom drzwi. Spojrzał na nich dosyć nieprzytomnie i spytał: Proszę? Allen pokazał swoją służbową oznakę. Kamerdyner spytał raz jeszcze: Proszę? Tym razem jednak zupełnie trzeźwo.

— Czy to posiadłość państwa Campbellów? — Allen przyjrzał się uważnie kamerdynerowi, który spoglądał na nich niezbyt przyjaznym wzrokiem.

— Czy możemy rozmawiać z panem Campbellem?

— Pan Campbell już śpi, sir. Czy coś się stało?

Nie odpowiedzieli na pytanie i odsuwając lekko kamerdynera weszli do hallu.

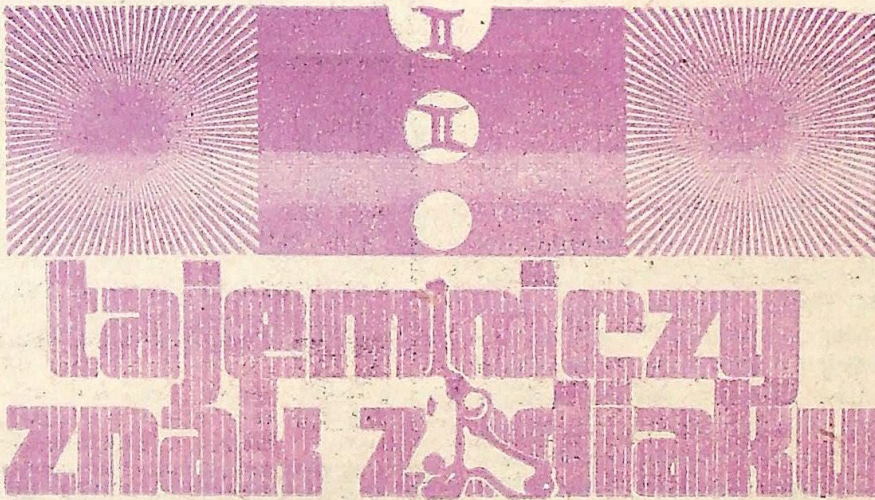
— Pan Campbell nie lubi, kiedy się go budzi o północy — zaprotestował kamerdyner opuszczając tym razem grzecznościowe sir. Obaj detektywi nie odpowiedzieli również na to zastrze-

żenie. Kamerdyner wzdrynął lekko ramionami, a następnie dostojnie zaczął wkraczać po szerokich schodach wiodących na górne piętro. Detektywi udali się za nim. Sypialnia Campbella znajdowała się na drugim piętrze. W pokoju nie zastali jednak nikogo. Łóżko nie było używane.

— No i? — zapytał Byrnes.

— Pan Campbell będzie prawdopodobnie w bibliotece — zastanowił się głośno kamerdyner. — Przeważnie śpi już o tej porze, ale...

Udali się tymi samymi schodami na dół. Drzwi do biblioteki były przykryte. Allen odszukał kontakt. Geoffrey Campbell leżał bezwładnie na biurku. Siedział najwidoczniej przy nim w ostatnich chwilach. Obok jego



prawej ręki zauważyli rewolwer kaliber 45. Byrnes wyjął chusteczkę i ujął delikatnie broń. Powąchał lufę.

— Oczywiście. Przed chwilą z niego strzelano.

Allen rozejrzał się po pomieszczeniu. Nic nie świadczyło o bójce.

— Jak pan się nazywa? — pytanie skierowane było do kamerdynera.

— Doyle, sir — odpowiedź padła prawie automatycznie. Kamerdyner nie mógł oderwać wzroku od postaci leżącej wpół na biurku.

— Kto jeszcze jest w domu?

— Tylko pani Campbell i obaj chłopcy, sir.

— Proszę ich obudzić. Niech zejdu, do biblioteki.

Kiedy Doyle opuścił pomieszczenie, Allen powiedział jakby do siebie: Bliźnięta.

Pani Campbell była atrakcyjną starszą kobietą. Towarzyszył jej mężczyzna dochodzący do trzydziestki. Jeden z „chłopców” najwidoczniej. W momencie, kiedy zauważyła zwłoki męża zdusiła okrzyk i w obronnym geście zakryła twarz dłońmi. Opanowała ją drżenie, które przeszło w spazmatyczny płacz. Syn przytulił ją do siebie oburącz. Widać było, że również na nim ta scena wywarła duże wrażenie. Starą się jednak zachować po męsku, troszcząc się przede wszystkim o matkę.

— Bardzo nam przykro, madame — Allen przedstawił siebie i Byrnesa.

— Nie rozumiem — wyszeptala — dlaczego Geoffrey to zrobił? Dlaczego popełnił samobójstwo?

Allen chrząknął.
— Pani mąż nie popełnił samobójstwa. Został zamordowany.

— Zamordowany?

— Tak — potwierdził Byrnes.

— Strzelono do niego z tyłu. Krótco przed śmiercią zadzwonił jeszcze do detektywa Allena i resztkami sił powiedział co się stało.

— Ale kto to mógł zrobić? Kto zabił ojca? — spytał Richard.

— Ktoś to musiał uczynić. Czy ktokolwiek z państwa słyszał strzał?

— Pan Campbell kazał bibliotekę wyłożyć dzwiękoszczelnymi płytami — wtrącił kamerdyner.

— No tak rzeczywiście trudno było coś usłyszeć. Allen zwrócił się nagle do Richarda Campbella: W którym miesiącu się pan urodził?

Mężczyzna spojrzał na niego ze zdziwieniem.

— A co to ma wspólnego z morderstwem?

— Kiedy pański ojciec dzwonił do mnie spytałem go o mordercę. Podał mi jednak tylko znak zodiaku. Być może on stanowi klucz do zagadki, wskaże nam mordercę...

— Co u diabła ma pan na myśli? — spytał Edward.

— Oczywiście, to rozwiązuje zagadkę — pospieszył z wyjaśnieniem Byrnes.

— Wy dokonaliście tego morderstwa! Ale na szczęście wasz ojciec miał jeszcze tyle sił, aby powiadomić policję. Obawiał się prawdopodobnie że nie zdoła już wymienić obu imion i dlatego powiedział tylko: bliźnięta.

— Nie zamordowaliśmy ojca! — wybuchnął gwałtownie Edward — pan oszalał twierdząc takie brednie!

Richard był znacznie spokojniejszy.
— Kochaliśmy ojca wszyscy. Oczywiście, jak w każdej rodzinie, bywały i u nas różnice zdań. Jednak to absurdalne twierdzić, że dlatego tylko zdecydowaliśmy się targnąć na życie własnego ojca.

— O, z pewnością znajdziemy motyw — uśmiechnął się Byrnes — na razie wiemy tylko tyle, że ostatnim słowem zamordowanego było BLIŹNIĘTA.

Allen, który zamyślił się przez moment, przerwał wywód Byrnesa.

— Geoffrey Campbell powiedział nie tylko to słowo.

— Co?
— Powiedział dwa słowa: bliźnięta, bliźnięta.

— No to jest jasne, powtórzył to słowo, aby być pewnym, że go właściwie zrozumiałeś.

Allen zaprzeczył ruchem głowy.

— Początkowo też tak przypuszczałem. Teraz jednak dochodzę do wniosku, że Geoffrey Campbell powtórzył to słowo specjalnie. Rozwiązanie tej tajemnicy jest proste — mówiąc to Allen zwrócił się do ponuro patrzącego Byrnesa.

— Campbell był wielkim miłośnikiem historii kryminalnych. W astrologii Bliźnięta są znakiem cyfry dwa. Skoro więc Bliźnięta oznaczają dwa, to bliźnięta-bliźnięta oznaczać będą cztery. Każdy poważny znawca powieści kryminalnych zna na pewno książkę pod tytułem „Znak Czterech”. Autorem jest sir Arthur...

— Ależ tak — wpadł mu w słowo Byrnes — oczywiście Conan Doyle, twórca legendarnego Sherlocka Holmesa...

— Doyle! Stać! Nie ruszać się! — rozkaz Allena podkreślony rewolwerem wycelowanym w kamerdynera po skutkował natychmiast.

★

Minęło sporo czasu. W godzinach rannych podczas wspólnego dyżuru Allen wrócił raz jeszcze do tego tematu.

— Nie mogę w to wprost uwierzyć...

— W co nie możesz uwierzyć? — spytał Byrnes.

— W to, że Doyle zamordował starego Campbella.

— Dlaczego nie? Jego motyw jest przecież zupełnie oczywisty. Chlebowodawca chciał go zwolnić, a Doyle nie mógł do tego dopuścić. Tym bardziej, że był pewien zapis w testamencie poczyniony przed laty...

— Nie, nie to miałem na myśli — uśmiechnął się Allen, ten motyw nie tylko dla mnie ale i dla sądu był przekonywujący. Po prostu od dwudziestu trzech lat jestem w policji, muszę jednak przyznać, że to pierwszy wypadek, kiedy kamerdyner był rzeczywiście mordercą...



14.XII. — 20.XII.

PIĄTEK

8.30 Martwa fala — film fab. prod. polskiej. 10.00 Geografia dla kl. VII. — W Tatrach. 11.05 Dla kl. II. — W leśnictwie. 12.00 Wychowanie obywatelskie dla kl. VIII. — Dowód najwyższego uznania. 12.45 TV Technikum Rolnicze. 16.15 Spotkanie z „Kleksem”. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Pora na Telestora. 17.25 Nie tylko dla pań. 18.05 Dla młodzieży — telekonkurs. 18.25 Rozmaitości. 18.45 Dialogi historyczne. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Śpiewa Teresa Kesovja. 20.45 Panorama. 21.25 Teatr Telewizji. Andrzej Perepeczko LISTY Z MORZA. 22.40 Dziennik TV. 22.55 Wiadomości sportowe i sprawozdanie z międzynarodowych zawodów w jeździe figurowej na lodzie (pokazy mistrzów).

Program II

17.05 TV Kurs Informatyki. 17.35 „Walc” — film fab. prod. radzieckiej. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Magazyn Medyczny. 20.45 Transmisja z koncertu WOSPR-u. 21.45 Z cyklu: Monografie miast. 22.15 24 godziny. 22.25 Język rosyjski.

SOBOTA

8.00 Profesor na drodze — film fab. prod. TVP. 9.00 Geografia dla kl. V. — Gdzie cytryna dojrzewa. 10.00 Zoologia dla kl. VII. — Świat owadów. 14.20 TV Technikum Rolnicze. 15.30 Magazyn wojskowy. 16.05 Telewizyjny Informator Wydawnictw. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla młodzieży: Nasz przyjaciel — film fab. prod. radzieckiej. 17.45 Dla młodych widzów: Rok nowy i nieznany. 18.10 Wychowanie fizyczne recepta na zdrowie. 18.35 „Pegaz”. 19.30 Monitor. 20.15 Profesor na drodze — film fab. prod. TVP. 21.15 Teatr Rozrywkowy. Walenty Katarajew ZACISZNY PENSJONAT. 22.15 Dziennik TV. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.40 „Canzonissima” — włoski program rozrywkowy.

Program II

17.15 Wojskowy film dokumentalny. 17.45 Spotkanie z jazzem. 18.15 Szansa regionu. 18.45 W Roku Nauki Polskiej. 19.30 Monitor. 20.15 Spotkanie na „Vlachowce” — program TV czechosłowackiej. 20.50 Alfred Fiderkiewicz — fragment biografii. 21.40 24 godziny. 21.50 CHUDY I INNI — film prod. polskiej.

NIEDZIELA

7.35 TV Kurs Rolniczy. 8.20 Nowoczesność w domu i zagrodzie. 9.00 Teleranek. 10.35 Samotna wyspa na Pacyfiku — film dok. prod. japońskiej. 11.05 Polski Film Dokumentalny. 11.30 Muzy bez etatu. 12.00 Dziennik TV. 12.15 Piosenka dla Ciebie. 13.10 Spotkanie w Płocku. 13.40 Dziś dajemy wam pamięć — fragmenty koncertu zorganizowanego w Sali Kongresowej w W-wie przez Komitet Budowy Centrum Zdrowia Dziecka oraz Stołeczną Estradę. 15.00 Postaw się, nie zastaw się — program rozrywkowy z Wrocławia. 16.00 Losowanie Totolotka. 16.15 Z cyklu: Poezja radziecka „Grenada”. 16.25 Kabaret mody. 17.15 Aula — program z udziałem delegatów na Kongres Zjednoczeniowy. 18.00 Sportowy magazyn sprawozdawczy. 19.30 Dziennik TV. 20.20 Festiwal Tulipan — film fab. prod. 21.20 PKF. 22.10 Program rozrywkowy. 22.25 Magazyn sportowy.

Program II

15.30 Dla młodych widzów: — Sport i zabawa. 16.30 Centralne Muzeum Morskie — program publ. 16.55 Galeria 33 milionów — Malarstwo Jana Cybisa. 17.40 Z cyklu: filmy Janusza Nasfetera — Abel, twój brat — film fab. prod. polskiej. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Muzyka przy kominku — cz. II. 20.55 Magazyn studencki — program publ. 21.25 „Jej twarz”

PROPONUJEMY

GERARD PHILIPPE — znakomity i niezapomniany aktor wystąpi w nieprzecznym do dziś widowisku kostiumowym „Fantan Tulipan”. Bohater filmu to francuska odmiana Dyla Sowizdrzała (którego Gerard Philippe też gra), typ żołnierza-samochwały, pełnego młodzieńczego uroku i temperamentu, uosobienie radości życia, wolności i fantazji. Fantan jest przeciwnikiem wojny, generałów i dworaków Ludwika XV. Film skrzy się dowcipem i ciętą satyrą, odznacza się rozmachem inscenizacyjnym, wartką narracją. Atrakcyjności przydają mu pogonie, porwania, pojedynki i awantury miłosne.

Film został zrealizowany w 1951 r. przez Christiana Jaque’a — twórcy m.in. „Pustelni pamięskiej”, „Baryteckiej”, „Drugiej prawdy”. Obok Gerarda Philippe’a zobaczymy Ginę Lollobrigide.

TEATR TELEWIZJI przedstawi „Listy z morza”, adaptację książki Andrzeja Perepeczki. Autor posiada pełne przygotowanie fachowe do zawodu morskogo; jest absolwentem Politechniki Gdańskiej.

Debiutował powieścią „Kurs na świat”, jest także autorem opowiadań „Opowieści z masy”. W „Listach z morza” z dużą wnikliwością psychologiczną pokazuje młodego bohatera przeżywającego konflikty uczuciowe.

Scenariusz — Władysław Wojciechowski, reżyseria — Czesław Szczęsowski.

— spotkanie z Aliną Janowską. 22.05 „Poezja — mowa, Polska — myśl” — widowisko poetyckie.

PONIEDZIAŁEK

12.45 TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Zwierzyniec. 17.30 Echo stadionu. 17.55 Rozmaitości. 18.25 Przegląd kulturalny. 18.40 Eureka. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Teatr Telewizji: Thornton Wilder — „Długi obiad święteczny”. 21.15 Program publicystyczny. 21.50 Gra zespołu Zbigniewa Namysłowskiego. 22.10 Dziennik TV. 22.25 Gwiazdy Festiwalu — Sopot 73. 22.55 Sprawozdanie z meczu hokeja na lodzie Polska — Związek Radziecki (Puchar Izwiestii).

WTOREK

10.00 Język polski dla kl. V—VI — O miejsce wśród ludzi. 10.30 „Pani de Monsoreau” — odc. V filmu ser. prod. francuskiej pt. „Paprocie Meridoru”. 15.20 TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik TV. 16.40 „Rodzina Durtolów” — odc. XIV filmu prod. francuskiej. 17.05 Pr. publ. 17.35 Pr. muzyczny. 17.55 Dla młodzieży pr. publ. 18.45 Magazyn młodzieżowy „5 x 5”. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Pani de Monsoreau” — odc. VI filmu ser. prod. francuskiej pt. „Paprocie Meridoru”. 21.10 Świat i Polska. 21.55 Studio Muzyki Rozrywkowej. 22.30 Dziennik TV. 22.45 Wiadomości sportowe i sprawozdanie z meczu hokeja na lodzie Polska — Czechosłowacja (Puchar Izwiestii).

Program II

17.15 Świat w kamerze naszych reporterów. 18.15 Rozkosze łamania głowy — teleturniej. 18.50 Jęz. ang. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Pieśni kompozytorów rosyjskich i radzieckich. 20.40 Jęz. niem. 21.05 24 godziny. 21.15 Teatr Kobra: Zbigniew Kubikowski — Brydź.

ŚRODA

9.15 „Niezlomny” — film fab. prod. radz. 11.05 Fizyka dla kl. VIII — Prąd elektryczny w cieczach i gazach. 12.00 Chemia dla kl. VIII — Wazne fermentacje. 12.45 TV Technikum Rolnicze. 13.55 Transmisja z meczu hokeja na lodzie Czechosłowacja — Szwecja. (Puchar Izwiestii). 16.30 Dziennik TV. 16.40 Dla młodych widzów: — Harcerski raport. 17.10 Dla dzieci: Natalia Gąlczyńska — „Księżniczka z morza”. 17.35 Losowanie Małego Lotka. 17.55 Sylwetki X Muzy — Barbara Wrzesińska. 18.25 Rozmaitości. 18.45 Dialogi historyczne. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Z cyklu: Robotnicze drogi. „Niezlomny” — film fab. prod. radzieckiej. 22.00 Bez tigi. 22.40 Dziennik TV. 22.55 Wiadomości sportowe.

Program II

17.25 Za Odrą — za Łabą — program public. 17.55 Liść klonu — odc. 8 pt. „Stada karibu” — film ser. prod. francuskiej. 18.45 Język francuski. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Glob. 20.45 Koncert w porcie — program rozrywkowy TV NR. 21.30 24 godziny. 21.40 Radiowo-telewizyjny Klub Dobrej Roboty. 22.25 Jęz. ang.

CZWARTEK

9.45 „Akcja Saturn” — odc. II — film fab. prod. radzieckiej. 11.05 Język polski dla kl. I—III lic. — Nagroda Nobla. 14.00 Matematyka w szkole — Cwiczenia arytmetyczno-geometryczne — sieci kwadratowej — cz. I. 15.20 TV Technikum Rolnicze. 16.30 Dziennik TV. 16.40 Ekran z bratkiem. 17.45 PKF. 17.55 Gramy o telewizor — teleturniej. 18.28 Pr. publicystyczny — z Wrocławia. 18.45 „Zielony świat” — magazyn ochrony środowiska. 19.30 Dziennik TV. 20.15 „Akcja Saturn” — odc. II — film fab. prod. radzieckiej. 21.30 Rodzina — program publicystyczny. 22.00 Ekspres nr 41. 22.40 Dziennik TV. 22.55 Wiadomości sportowe i sprawozdanie z meczu hokeja na lodzie Szwecja — Polska (Puchar Izwiestii).

Program II

17.35 Kino Miniatur Etiudy Studentów Szkoły Filmowej. 18.05 „Sauna” — szwedzki program baletowy. 18.45 Język rosyjski. 19.30 Dziennik TV. 20.14 Expo — 73 — program rozrywkowy TV NR. 21.20 24 godziny. 21.30 Język francuski. 22.00 „Kto wierzy w bociany” — film fab. prod. polskiej.



GWIAZDY MOWIA...

14.XII. — 20.XII.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21. III. — 20. IV.



Twój pesymizm jest nieuzasadniony. Przestań roztrząsać każdy problem na wszystkie strony, od razu zniknie połowa twoich zmartwień i przeszkody, które tak bardzo wyolbrzymiasz, okażą się naprawdę łatwe do przezwyciężenia.

BYK 21. IV. — 21. V.



Niektóre twoje wypowiedzi nie zjednują ci przyjaciół. Wprost przeciwnie, nieraz zrażasz do siebie ludzi nieprzemysłanymi opiniami i uwagami. I z tego też właśnie powodu wynikły twoje ostatnie niepowodzenia.

BLIŹNIĘTA 22. V. — 21. VI.



Tvoja aktualna sytuacja zapowiada pewną stabilizację, ale... Ale uważaj, żeby nie stała się ona dla ciebie czynnikiem demobilizującym. Zwłaszcza w tych sprawach, których nie da się załatwić według schematów i konwenansów.

RAK 22. VI. — 22. VII.



Twoje ostatnie niepowodzenia są wynikiem przemęczenia i — stąd — braku koncentracji. Dobrze byłoby więc przesunąć planowane na ten tydzień wizyty, nie prowadzić zbyt huczno życia towarzyskiego, ale porządnie wypocząć.

LEW 23. VII. — 22. VIII.



Wiadomość miła twojemu sercu, którą otrzymasz na początku tygodnia powinna zmobilizować cię do czynu, na który ktoś czeka już od dość dawna. Twój brak zdecydowania czy też nadmiar skrupułów jest w tym wypadku zupełnie nie na miejscu.

PANNA 23. VIII. — 22. IX.



Ten tydzień przyniesie ci więcej satysfakcji i zadowolenia z siebie niż możesz się spodziewać. Powinien to być dla ciebie potężny zastrzyk optymizmu i wskazówka, jak trzeba postępować w przyszłości w podobnych sprawach.

WAGA 23. IX. — 23. X.



Przed tobą zmiany, wraz z nimi sporo problemów. Niech twoimi krokami nie kieruje nadmierne sentymentalne przywiązanie do tego co było, ale realna ocena tego, co cię oczekuje. Na przełomie tygodnia bardzo ważna wizyta.

SKORPION 24. X. — 22. XI.



Twoje plany i pomysły stają się coraz bardziej nierealne, a ty coraz bardziej oddalas się od tego, co powinno być podstawą twojej codzienności. W dodatku wierzysz tylko w swoje własne osady — nie ma nic bliźszego!

STRZELEC 23. XI. — 21. XII.



Przed tobą spotkanie, od efektu którego będzie zależało kilka dość ważnych dla ciebie spraw. Wskazany jest spokój i rozważa, bo w nadmiernym efekcie można zawsze powiedzieć coś, czego się później żałuje.

KOZIOROŻEC 22. XII. — 20. I.



Najbliższe dni będą ważne dla miłości, może nawet decydujące. Nie staraj się o zbytnią tajemniczość, ani też o prowokowanie zazdrości, bo nie o to przecież chodzi. Jak postępować? — przecież wiesz dobrze.

WODNIK 21. I. — 20. II.

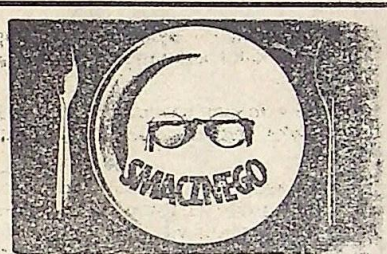


Zbieg okoliczności, bardzo korzystny dla ciebie, pomoże ci rozwiązać dość istotny problem. W drugiej połowie tygodnia spotkanie z kimś, kto szuka u ciebie zrozumienia i rady. Musisz okazać się cierpliwym słuchaczem i dobrym powiernikiem.

RYBY 21. II. — 20. III.



W najbliższych dniach twój niepokój zostanie rozwiany, ciekawość zaspokojona, a nadzieja... W każdym razie dobry humor murwany. Grozić ci tylko może zaniepokojenie, w tym czasie byłoby ono wyjątkowo złośliwą przeszkodą, więc uważaj na siebie!



BARSZCZ Z USZKAMI

Wraz z wioszczyzną (bez marchwi i kapusty, ale z podwójną porcją selera i pora) włożyć do garnka 5 obranych i pokrajanych cienko buraków i pokrajanych 5 ziemniaków, kilka ziarenek pieprzu i 1/3 listka laurowego. Można też dodać 3-4 ziarenka ziela angielskiego. Zalać wodą, ugotować esencjonalny wywar. Osobno ugotować w 2 szklankach wody 5 dkg suszonych grzybów (uprzednio w tej samej wodzie moczonych przez kilka godzin). Do półtora litra przecedzonego wywaru z jarzyn dodać wywar z grzybów i pół litra kiszzonego barszczu czerwonego. Rzyprawić solą, odrobić cukru, sokiem z cytryny a 10 min. przed podaniem można dodać ząbek zgniecionego czosnku.

Uszka: Ciasto z 15 dkg maki, 1 jajka i szczypty soli zagnieść — musi być wolniejsze trochę niż na „makaron” (można w czasie zagniatania dodać trochę letniej wody). Rozwałkować, pokrajać na małe kwadraty (14x14 cm) i lepić uszka. Farsz: Ugotowane grzyby (5 dkg), z których wywar dodany został do barszczu, posiekać drobno, przesmażyć na maśle z drobnutko posiekaną cebulką i połączyć z 1 łyżką tartej bułki i 1 surowym jajkiem.

